**Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem.** **Kraków, Poniedziałek 24 sierpnia** **Rok VIII. — Nr. 194**



# GONIEC KRAKOWSKI

15 groszy.

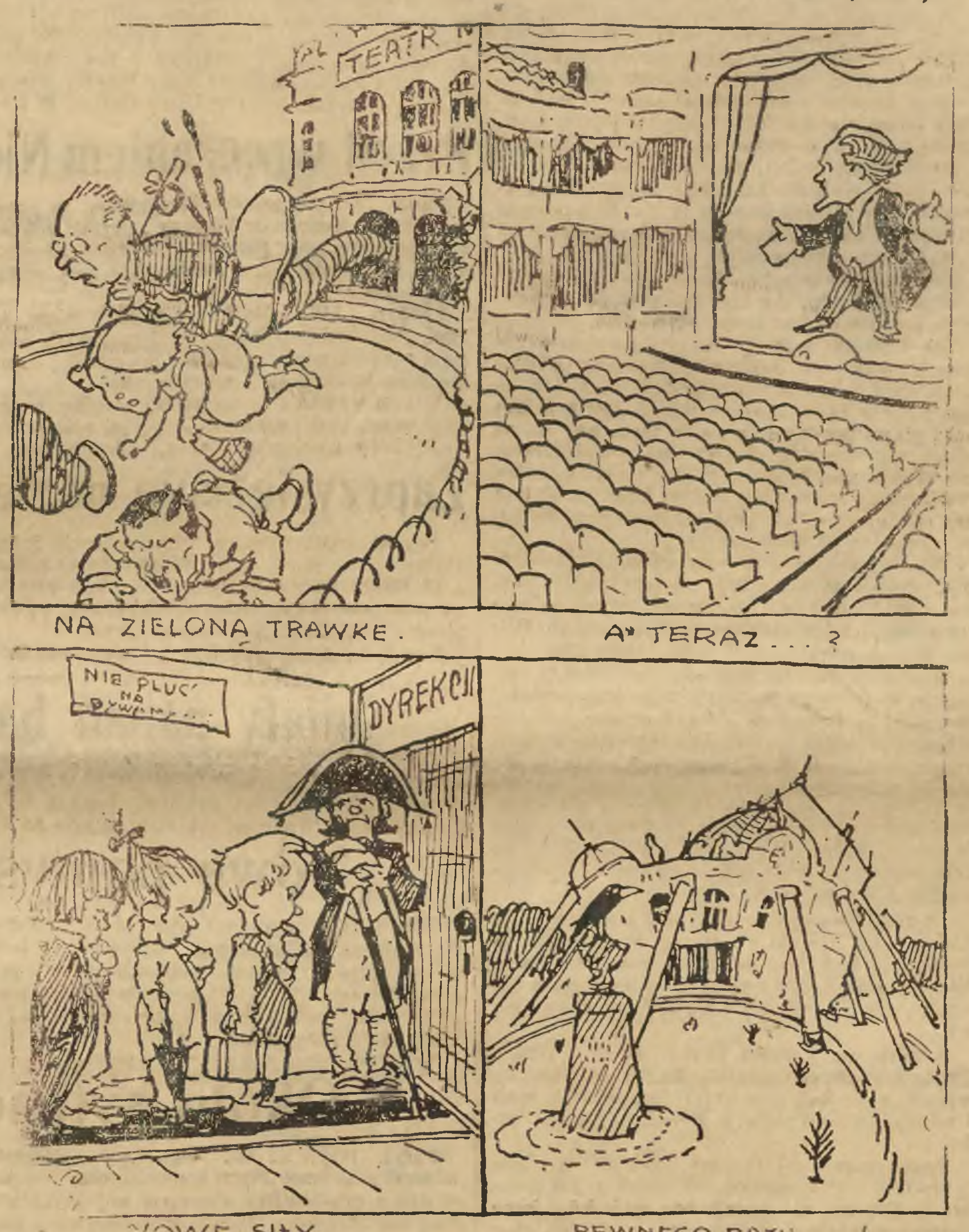
Prenumerata wynosi w Krakowie mies. zł. 3·40, z odnoszeniem do domu zł. 3·60 — Zamiejscowa zł. 4·20 — Zagranicą zł. 7·00.

**Redakcja Kopernika 8. — Administracja Dunajewskiego 7. — Tel. 2502. P.K.O. Warszawa Nr. 151.100, Kraków Nr. 404.100.**

**!**

*Przypominamy naszym P. T. Czytelnikom, że czas odnowić przedpłatę na miesiąc wrzesień. Przedpłatę najlepiej uiścić wprost w administracji naszego pisma ul. Dunajewskiego Nr. 7 albo przez P. K. O. Kraków 404.100 lub Warszawa 511 100*

## Smutne czasy dyrekcji p. Trzcińskiego (sezon 1925|1926).




# Czy sztuczne bankructwa?

Od kilku dni obserwujemy wśród kupców krakowskich coraz silniejszy pęd ku bankructwom — celują w tem oczywiście firmy żydowskie. I podczas gdy w przedwojennym okresie konieczność zgłoszenia konkursu była dla kupca istotnem nieszczęściem materjalnem i moralnem, — to dziś bankructwo staje się w kupiectwie wprost chlebem codziennym, po którym otrząsają się szybko. Weźmy statystykę zaczerpniętą z sądu handlowego.

Od stycznia do 10-go sierpnia 1925 zgłosiło upadłość w Krakowie 143 firm, z czego olbrzymi procent przypada na miesiąc lipiec. W miesiącu sierpniu rozpoczęła się istna epidemja bankructw, — dość powiedzieć, że codziennie zgłasza się sądownie upadłości dwu firm.

A teraz przypatrzmy się statystyce upadłości z ostatnich dni: Adolf Gastmann, krawiec, Zielona 14, prot. firma Żeliwo Ska z ogr. odpow. ul. Zwierzyniecka, Juda Rottenberg, Podgórze, Gizela Brand ul. Starowiślna, Zygmunt Serafin ul. Sobieskiego, Samuel Wiener ul. Krowoderska, Saul Perlstein ul. Miodowa, Juljusz Rathberg ul. Dietlowska, Firma „Pokucie" naftowa spółka S. A. ul. Pańska, Zygmunt Billet dzierżawca hotelu Monopol ul. Gertrudy 6, Jakób Dreyfus właściciel hotelu Astoria ul. Dietlowska, Ernestyna Mikołajewicz, Sienna 1, Stanisław Ziemiański skład drzewa ul. Pawia 3, Izrael Regenbogen ul. Krakowska 12.

Ta statystyka ostatnich kilku dni przekonuje nasze na tyle firm kupieckich zaledwie dwie, Z. Serafin i Stanisław Ziemiański są katolickie, reszta w tym długim rejestrze, to firmy żydowskie.

A teraz zastanowić się należy nad tem, skąd ten niesłychany pęd do zgłaszania konkursów?

Obecny kryzys walutowy, trudności uzyskania gotówki, zamknięcie redyskontu w Banku Polskim bezwątpienia utrudniają warunki pracy kupiectwu, ale tych trudności nie można jeszcze uważać za jedyną przyczynę epidemji bankructw i to takich firm jak np. firma Zygmunt Billet hotel Monopol jednego z najzamożniejszych kupców naszego miasta. Zamknięcie redyskontu jest kwestją ostatnich dni, — a te trudności gotówkowe i kredytowe, które obecnie istnieją i istniały także i przed wojną w pamiętnych latach 1911—1914, a mimo to sądy tutejsze nie miały nigdy do czynienia z takim nawałem upadłości jak obecnie; — przyczyna więc tych bankructw na zupełnie innej spoczywa platformie.

W czasach przedwojennych zgłoszenie upadłości było objawem niezwykle rzadkim, na który opinja kupiecka i sądy baczną zwracały uwagę. Dawniej każda nawet najuczciwsza firma, która zgłosiła upadłość miała do czynienia z prokuraturą i sędzią śledczym. Natychmiast po zgłoszeniu upadłości p. prokurator oskarżał o oszustwo, sędzia śledczy badał czy istotnie zachodzi oszustwo, lub t. zw. „lekkomyślna kryda" czy też nie, księgi handlowe danej firmy badali rzeczoznawcy sądowi, wyroki te szkło powiększające i dopiero gdy okazało się, że rzeczywiście nieszczęśliwy zbieg okoliczności doprowadził kupca do konieczności zgłoszenia upadłości, — p. prokurator zastanawiał dochodzenia.

Dziś dzieje się inaczej. Przeciążone do ostatnich granic pracą nasze sądy karne nie są w stanie obecnie poświęcać tyle czasu badaniom upadłości, ile poświęcano w okresie przedwojennym, — jeśli zaś wdraża się przeciw temu, lub owemu kupcowi dochodzenia karne, to te trwają szereg długich miesięcy. Z przeciążenia sądów korzysta wielu nieuczciwych kupców uważając, że wśród tak sprzyjających okoliczności lepszym interesem jest zgłosić upadłość, niż pracować w handlu. Porównując zaś przedwojenne stosunki w handlu do dzisiejszych rzuca się jaskrawo w oczy fakt, że przed wojną magazyn i towar firmy zgłaszającej upadłość były natychmiast zamykane i opieczętowane, — a dziś o czemś podobnem nawet się nie słyszy.

Obecna dogodna konjunktura do zgłaszania upadłości wpływa fatalnie na wierzycieli. Wielu przemysłowców i dostawców widząc jak długotrwałe jest postępowanie sądowe przeciw upadłemu kupcowi, i zdając sobie sprawę z tego, że nawet po zgłoszeniu upadłości nieuczciwy kupiec ma rozmaite drogi do „swobodnego dysponowania" towarem już w postępowaniu ugodowem objawiają niezwykłą dobrą wolę połączoną nawet z własną krzywdą.

I stąd w dzisiejszym naszym handlu spotykamy się dość często z takim np. objawem: Przemysłowiec jest w stanie wyprodukować jakąś jednostkę towaru w cenie 1 zł.; — ten sam towar sprzedaje kupcowi za 1 zł. 25 gr., — uczciwy kupiec towar ten sprzedaje konsumentowi po doliczeniu 25 proc., — a tymczasem ten sam towar w podrzędniejszych żydowskich sklepach w krakowskich można nabyć po 50 groszy, a więc za połowę kosztów produkcji.

Skąd ta taniość?

Bardzo prosta. Kupiec zgłasza upadłość, w postępowaniu ugodowem, płaci przemysłowcowi za towar 30 proc., przemysłowiec mając nóż podatkowy na gardle, a z drugiej strony licząc się z długotrwałością postępowania sądowego przyjmuje tę cenę. Natychmiast po tem, ten sam towar pojawia się w magazynach w cenie niższej niż koszta produkcji. W ten sposób nieuczciwy kupiec nie tylko nie traci, ale zarabia jeszcze kosztem przemysłowca i to 30 procent. Nie operujemy frazesami, możemy przytoczyć i przykłady. Np. mydła Pulsa można dziś nabyć detalicznie w sklepach żydowskich o połowę taniej, niż w hurtowni fabrycznej w Warszawie.

Ten system handlu przez ogłoszenie upadłości niszczy nie tylko przemysłowca, ale i uczciwego kupca-konkurenta, który boryka się dziś z wielkimi trudnościami, prowadzi swój magazyn zadowolony, że z zysków utrzyma siebie i rodzinę i zapłaci podatki. I dlatego nasze władze sądowe powinny bacznie temu nowemu systemowi handlu się przypatrzeć i rozwiązać zagadkę epidemji upadłości.

**Kupiec.**

**KUPIECTWO W KRÓLEWCU BOJKOTUJE TARGI — KRÓLEWIECKIE.** „Koenigsberger Kartungsche Zeitung" zamieszcza list otwarty stwierdzający, że kupiectwo bojkotuje targi królewieckie. Nie zakupuje bowiem na nich żadnych towarów. Wobec małej siły kupna obszarów wschodniej Europy bojkotu targów przez samych kupców królewieckich może stać się to, że targi te wogóle staną się zbędne.

# Przed egzaminem Ligi Narodów.

**Kwestja Mossulu.**

(j. t.). Cokolwiek dałoby się powiedzieć o Lidze narodów — to każdy nieuprzedzony przyznać mu si, że pomysł jej twórcy, niezapomnianego prezydenta Wilsona, posiada warunki żywotności, a więc nie jest tylko chimerą polityczną. Chodzi tylko o to, aby mocarstwa i państwa całego świata, kierując się własnym, dobrze zrozumianym interesem, przekazywały różniące ich zagadnienia pod orzeczenie tego areopagu międzynarodowego, a następnie poddawały się z dobrą wolą jego opinji. W ten sposób Liga narodów spełni swe zadanie o wiele skuteczniej, aniżeli „proprio motu“, zajmując się pewnemi zagadnieniami politycznemi, np. sprawą mniejszości narodowych.

Obecnie nadarza się właśnie Lidze narodów sposobność do wykazania swej pożyteczności w zawikładnych problemach międzynarodowych. Oto, na wrześniowej sesji Rady tej Ligi znajdzie się kwestja Mossulu, stanowiąca od przeszło roku „kamień obrazy“ w stosunkach między Turcją a W. Brytanją, a w dodatku interesująca pośrednio także inne państwa. Rozstrzygnięcie zaś, na jakie zdecydować się musi Rada Ligi, będzie bardzo utrudnione, ponieważ kwestja ta jest niesłychanie skomplikowaną pod względem geograficznym, etnograficznym, historycznym, gospodarczym, strategicznym i politycznym. Pomyślne więc jej rozstrzygnięcie będzie dla Ligi rodzajem dobrze zdanego egzaminu przed forum światowem.

Jak wiadomo, traktat pokojowy zawarto w Sevres po wojnie światowej 1920 roku, przewidział utworzenie państwa samodzielnego w Mezopotamji, a także dawał Kurdom, mieszkającym w Mossulu, prawo przyłączenia się do tego państwa, za zgodą Ligi narodów. Tymczasem jednak Turcja nie uznała zawartego w Sevres traktatu, który przekreślony został przez traktat lozański. W tym zaś ostatnim nie było mowy o terytorjum Mossulu i o autonomji Kurdów.

Dla zorjentowania się czytelnika, przypominamy, że wilajet mossulski, liczący 75.000 klm. kw. powierzchni, stanowił przed wojną światową część Turcji azjatyckiej. Stolicą jego było miasto Mossul, położone nad rzeką Tygrysem.

Otóż w rzeczonym traktacie lozańskim powiedziano, że północne granice Mezopotamji — przeistoczonej na królestwo Iraku, zostające pod protektoratem Anglji — mają być oznaczone na podstawie bezpośrednich układów między tem mocarstwem a Turcją. Odnośne jednak układy spełzły na niczem, bo Anglja żądała Mossulu dla królestwa Iraku, a Turcja oparła się temu stanowczo. Wreszcie Anglja, obawiając się popadnięcia w konflikt zbrojny z Turcją, oddała sprawę do rozstrzygnięcia Lidze narodów.

Na zeszłorocznej tedy swej sesji zajęła się Rada Ligi kwestją Mossulu, a gdy uzgodnienie zapatrywań angielskich z tureckiemi okazało się niemożebnem — postanowiła wysłać specjalną komisję dla zbadania jej na miejscu i wydania odnośnej opinji.

Komisja ta, w skład której weszli: Wirsen (Szwed), Paulis (Belgijczyk) i hr. Teleki (Węgier), wyjechała do Azji przy końcu listopada ub. roku i zakończyła swe prace w dniu 16 lipca 1925 roku.

Sprawozdanie jej stanowi substrat dla obrad Rady Ligi w tym przedmiocie. Niestety, jak donoszą z Genewy, nie podaje ono wniosków jasno sprecyzowanych co do rozwiązania sprawy, choć zasadniczo przyznaje rację pretensjom Iraku, czyli stojącej za tem królestwem Anglji.

Rezultat ten badań komisji przypisać trzeba wielce skomplikowanym stosunkom miejscowym. I tak, pod względem etnograficznym Kurdowie i Arabowie, stanowiący „gros“ ludności Mossulu, mieszkają tam tak pomięszani między sobą, że wogóle nie może być mowy o przeprowadzeniu jakiejś „granicy etnograficznej“. Także ze względów historycznych nie mogłoby być mowy o podziale wilajetu mossulskiego, gdyż od wieków stanowił niepodzielną całość w posiadaniu Turcji. Z racji zaś względów politycznych uważa komisja urządzenie plebiscytu za niewskazane, ponieważ na opinję ludności wpływać muszą powody natury gospodarczej, skłaniające ją raczej ku Irakowi, mającemu poparcie Anglji. Wreszcie ze względów gospodarczych nie należy dzielić wilajetu, ponieważ — z wyjątkiem swej północnej górzystej części — grawituje ku Irakowi.

Końcowe wnioski komisji dają się streścić w ten sposób:

Terytorjum, będące przedmiotem sporu angielsko-tureckiego powinnoby zostać niepodzielonem i oddanem Irakowi na przeciąg lat 25, pod warunkiem, że Liga narodów będzie nad niem wykonywała mandat i że niektóre życzenia Kurdów będą zaspokojone. Jeśliby atoli układ między Irakiem a Anglją nie został po swem wygaśnięciu odnowiony, to należałoby wilajet mossulski zwrócić Turcji, jednakże bez obszaru Dialu, koniecznie potrzebnego Irakowi ze względów gospodarczych.

Jak się pokazuje z powyższego, ogólnikowo naszkicowanego obrazu kwestji Mossulu, czeka Radę Ligi narodów niełatwe zadanie na sesji wrześniowej. Ale gdy się jej uda je rozwiązać — będzie to stanowiło pożądany precedens na przyszłość i podniesie „prestige“ Ligi znakomicie.

Tego powinniśmy jej życzyć w interesie pokoju powszechnego, który, jak dotąd, ciągle jeszcze jest marą nieuchwytną.

# Szef sztabu armji polskiej protestuje przeciw obelgom p. Piłsudskiego.

**Warszawa.** (PAT.) 21 bm. Szef sztabu generalnego komunikuje: Według sprawozdania w „Kurjerze Porannym“ z dnia 10 sierpnia marsz. Piłsudski na zjeździe byłych legjonistów w dniu 9 bm. oświadczył, że przy okazji pracy nad książką „Rok 1920“ przekonał się, że archiwum sztabu generalnego zawiera odnośnie do tego roku dokumenty nieprawdziwe. Z czego wysnuły niektóre pisma ostre zarzuty przeciwko rządowi generalnemu insynuując mu świadome fałszowanie względnie usuwanie aktów operacyjnych.

Jako zwierzchnik odpowiedzialny za prace sztabu generalnego, zastrzegam się przeciwko podobnemu twierdzeniu godzącemu w honor żołnierza i sumienność naukową tych, którym powierzono stać na straży aktów historycznych. W czasie opracowywania przez p. marsz. książki „Rok 1920“ szef biura historycznego przeprowadzał oso biście poszukiwania aktów w myśl żądań p. marszałka robiąc odpisy i wyciągi. Nie podawano również żadnej wątpliwości tak co do wiarogodności, jak co do kompletności pewnych dokumentów. Zwróciłem się do marszałka Piłsudskiego z prośbą, by podał do wiadomości sztabu generalnego, w jakich dokumentach zdaniem jego zachodziły braki. Z chwilą sprecyzowania zarzutów cało archiwum będzie zbadane przez fachową komisję złożoną z historyków wojskowych i zaproszonych cywilnych, a to celem stwierdzenia zarówno autentyczności jak kompletności materjału źródłowego i usunięcia krzywdzącego podejrzenia okazanego sztabowi generalnemu.

# Przed wręczeniem Niemcom noty francuskiej

**Paryż.** (AW.) **Urzędowo komunikują, że poseł francuski w Berlinie de Margerie otrzymał polecenie wręczenia noty francuskiej rządowi niemieckiemu w poniedziałek. Opublikowanie noty nastąpi w piątek.**

**Londyn.** (AW.) „Daily Telegraph“ pisze, że rząd niemiecki podejmie najprawdopodobniej myśl zawartą w ostatniej nocie francuskiej co do zwołania konferencji w sprawie paktu.

W tym wypadku rzeczoznawcy mogliby rozpocząć prace nad projektem, a po jej ukończeniu nastąpiłoby spotkanie Brianda, Chamberlaina i Vandervelde w drodze powrotnej z Genewy prawdopodobnie w Brukseli. W naradach tych mógłby uczestniczyć minister Stressemann, jednak rokowania nad paktem nie będą się zapewne toczyć szybko. Projekt Brianda i Chamberlaina odnosi się tylko do granic zachodnich i nie porusza sprawy granic Polski i Czechosłowacji z Niemcami. Celem przyspieszenia problemu sprawę tę na razie odłożono.

„Ekscelsior“ pisze, że w kołach dyplomatycznych panuje przekonanie, że Niemcy nie odpowiedzą na notę przed końcem września.

# Zaprzysiężenie nowego senatu gdańskiego.

**Gdańsk.** (AW.) Wczoraj na posiedzeniu Sejmu zaprzysiężony został nowy wiceprezydent senatu i 13 senatorów parlamentarnych. Przed przysięgą prezydent Sejmu złożył podziękowanie ustępującemu senatowi za jego owocną pracę.

Niemiecko-gdańska partja ludowa hałaśliwie występowała przeciwko 2 nowo-obranym senatorom, żądając udzielenia im wotum nieufności. Po zaprzysiężeniu zaszedł komiczny incydent, albowiem posłanka Kreft w imieniu komunistów złożyła nowo-obranemu wiceprezydentowi senatu wieniec kwiatów z ironiczną dedykacją.

———— ooo ————

# Śmiały napad bandytów w Chicago.

**Zrabowali kosztowności za 100 tysięcy dolarów.**

**Paryż.** (PAT.) 22 bm. Dzienniki donoszą, że w Chicago kilku bandytów dokonało napadu na zakład jubilerski i zrabowało kosztowności na przeszło 100 tysięcy dolarów.

# Nowe pomysły Amundsena.

**Oslo.** (AW.) Jak donosi „After Post“ Amundsen zamierza podjąć w roku przyszłym w lecie drugą podróż do bieguna północnego. Koszty ekspedycji wynosić będą 150 tys. dolarów. Członkami wyprawy będą ci sami, którzy brali udział w wyprawie tegorocznej.

Amundsenowi chodzi głównie o przelot na przestrzeni od Szpicbergu do Alaski jak też o zbadanie wielkiej nieznanej przestrzeni między Alaską a biegunem. Jeden z samolotów tegorocznej wyprawy Amundsena zakupiony został przez kapitana angielskiego, który zamierza odbyć na nim podróż do bieguna północnego.

# Około sytuacji w Marokko.

**Paryż.** (PAT.) 22 bm. Omawiając ogłoszony wczoraj rano przez organ komunistyczny list Abd el Krima przypisujący wszczęcie wojennych kroków marokańskich rządowi francuskiemu i marszałkowi Lyauteyowi — „Petit Parisien“ przypomina, że zarówno rząd jak i marszałek Petain nie mogli bez uchybienia najelementarniejszym zasadom lojalności wszczać rozmów z przywódcą powstańców występującym przeciwko zaprzyjaźnionemu z Francją narodowi, sułtanowi i zawartym paktom.

Każdy wie, że to właśnie Abd el Krim pogwałcił istniejące granice, zaatakował posterunki francuskie i zmuszając nas do rozpoczęcia kampanji dla uniknięcia której uczyniliśmy wszystko, co było w naszej mocy. Odnośnie do listu Abd el Krima wyrażające pragnienie pozostawania w dobrych stosunkach z republiką francuską oraz podnoszącego dążenia pokojowe małego narodu Riffenów „Petit Parisien“ przypomina, że przywódca Riffenów nawet nie uznał za właściwe wysłać swoich przedstawicieli odpowiednio upełnomocnionych i zapoznać się z nader wspaniałomyślnemi warunkami pokojowemi proponowanemi przez Francję i Hiszpanję, z których to warunków Abd el Krim mógł skorzystać w ciągu trzech tygodni.

**Paryż.** (AW.) Jak donosi „Echo de Paris“ wczoraj wybrała się delegacja komunistów francuskich do Rabatu, aby na terytorjum Marokka prowadzić agitację komunistyczną.

Ponieważ paszporty komunistów nie znajdują się w zupełnym porządku, natychmiast po wylądowaniu w Rabacie będą oni zmuszeni do powrotu do Francji.

**Paryż.** (AW.) Ofenzywa francuska w Marokku rozwija się nadal pomyślnie. Wojska operujące koło Taza posuwają się stale naprzód. Nieprzyjaciel stawia słaby opór. Zachodnia kolumna wojsk francuskich dotarła do ozy Ued el Hamar. Również grupa południowa odniosła poważny sukces dochodząc do pasma górskiego Tander, gdzie wzięto do niewoli kilka plemion razem z trzodami i całym majątkiem.

### PRAWDA CZY WYMYSŁ NIEMIECKI?

**Berlin.** (AW.) „Vossische Ztg.“ donosi, że jej korespondentowi w Syrji udało się przedostać do Medjel, głównej kwatery Druzów. Korespondent przybył tam w czasie, gdy zjawili się również parlamentarjusze francuscy, którzy jak podaje korespondent przedstawili Druzom następujące warunki pokojowe:

Druzowie mają zapłacić wszelkie odszkodowania wojenne, następnie wynagrodzić kupców, którzy wskutek nich ponieśli szkody materjalne, ponadto broń zdobytą na Francuzach muszą wrócić Francji.

Druzowie warunki te odrzucili jako nienadające się dla nich do przyjęcia. Ze swej strony żądają oni nietylko autonomji terenu Druzów, ale niepodległości całej Syrji z własnym rządem i królem lub prezydentem jako szefem państwa, jak również własnego wojska. Francuzi mają się zadowolić w Syrji taką władzą, jaką mają Anglicy w Iraku t. zn., że będą funkcjonowali jako doradcy. Jeżeli Francuzi nie zgodzą się na warunki Druzów i dalej będą prowadzić wojnę, sułtan zapowiada powstanie w całej Syrji.

———— o:-:o ————

**ZNOWU KATASTROFA KOLEJOWA WE FRANCJI.** Jak donosi „Matin“ pociąg towarowy, idący z Dual wykoleił się w okolicy Reguencour. 10 wagonów zostało doszczętnie zdruzgotanych. W ludziach ofiar nie było. Szkody materjalne są jednak poważne. Jako przyczynę wykolejenia dziennik podaje akt sabotażowy na zwrotnicy.

# Propaganda gospodarcza wśród młodzieży.

Ministerstwo W. R. i O. P. rozesłało do kuratorjów Okręgów Szkolnych dyrekcyj i kierowników szkół wszelkich stopni i rodzajów, tudzież do całego nauczycielstwa komunikat, w którym m. in. czytamy, co następuje:

— Młodzież szkolną należy objąć propagandą oszczędności, tj. niewydawania grosza na rzeczy niepotrzebne; powinna ona poznać niebezpieczeństwo wywozu waluty polskiej zagranicę, wywozu jego w najrozmaitszych przejawach, poczynając od kupna owoców, przywożonych z dalekich krajów, kończąc na wycieczkach za granice państwa; młodzież wreszcie powinna zrozumieć doniosłe znaczenie samowystarczalności ekonomicznej państwa i konieczność popierania rodzimej wytwórczości.

Zadaniem niniejszego okólnika jest właśnie zwrócenie uwagi na tę ważną dziedzinę propagandy gospodarczej, która powinna być podjęta w najbliższym czasie zarówno w doraźnych celach polityki gospodarczej rządu, jak i w zasadniczem dążeniu do związania szkoły z życiem społecznem dla wychowania uświadomionych obywateli państwa.

Należy przytem uświadomić młodzieży potęgę, jaką mogłaby stworzyć w tej dziedzinie jednolita akcja 3 i pół miljona dzieci szkolnych w Polsce, oraz szkody, jakie mogą wyniknąć z obojętności tej samej liczby młodzieży wobec potrzeb gospodarczych państwa i wobec szkodliwego importu zagranicznego.

Przez pozytywne działanie szkoła z czasem wytworzy z młodzieży nietylko poważnego odbiorcę produktów rodzimego przemysłu, ale także propagatora idei odbudowy przemysłu i unikania wywozu waluty polskiej zagranicę. Propaganda ta wpłynie niebawem także na najbliższe otoczenie młodzieży.

Oczywiście stanie się to pod warunkiem, jeśli, czego należy oczekiwać, szkoła i nauczycielstwo przyświecać będzie młodzieży dobrym przykładem pod tym względem i przypominać będzie przy każdej sposobności, nietylko raz do roku, młodzieży ten wielki obowiązek wobec własnego państwa.

# Jak polski samolot leciał do Kopenhagi?

**Warszawa.** (AW.) W dniu 15 sierpnia br. odbył się lot komisyjny na przestrzeni Warszawa-Kopenhaga, w którym wzięli udział: dyr. dep. min. koleji, p. Moskwa, członek rady nadzorczej P. L. L. p. dr. Rzechowski, oraz dyr. P. L. L. p. Aleksander Wygard. Wyżej wymienieni przyleciawszy o godz. 12-tej min. 15 do Pucka i przeczekawszy na wiadomości meteorologiczne z Kopenhagi, wystartowali o godz. 13.30 w dalszą drogę i przybyli do Kopenhagi przy silnym wietrze przeciwnym o godz. 16.45. witani przez posła Rzeczypospolitej Polskiej w Kopenhadze, p. M. Rozwadowskiego, posła francuskiego i brazylijskiego w Kopenhadze, oraz przez przedstawicieli marynarki i kół lotniczych duńskich.

W liczbie obecnych znajdowali się wszyscy oficerowie duńskiego lotnictwa morskiego, który wziął niedawno udział w locie Kopenhaga—Warszawa. 17-ego bm. poseł Rozwadowski wydał śniadanie, na którem wygłosił przemówienie:

Wizyta dyplomatów duńskich w Warszawie — mówił poseł — i pierwszy lot próbny są dwoma wypadkami stanowiącymi nową erę w stosunkach polsko-duńskich. Wizyta eskadry duńskiej w stolicy polskiej, której bodźcem były uczucia przyjaźni między obiema narodami, odbiła się szerokiem echem u nas w kraju, gdyż Polacy umieją kochać swych przyjaciół, do których zaliczamy Duńczyków. Była ona również dowodem znakomitych tradycyj lotnictwa duńskiego, rozwijającego się samodzielnie. Pierwszy lot polski jest dowodem rozszerzania ze strony polskiej stosunków z Zachodem, którego przyjaźń zdołaliśmy pozyskać. Dzięki lotnictwu przestaje istnieć przestrzeń i nawiązuje się ściślejszy kontakt między narodami.

Na zakończenie poseł wzniósł toast z życzeniami świetnego rozwoju lotnictwa duńskiego i współpracy jego z Polską.

# Wiadomości telegraficzne.

**NOWY SUKCES POLSKI.** W sprawie ustalenia granic portu gdańskiego komisja specjalna w Genewie powzięła decyzję, na której mocy granice te zostały przeprowadzone całkowicie na korzyść Polski. Komisja przedstawiła wniosek, aby linja portowa nie była stała, lecz podlegała co 5 lat rewizji na propozycje jednego z kontrahentów odpowiednio do rozwoju portu i handlu gdańskiego.

**BURDY KRYMINALISTÓW.** W związku ze straceniem trzech komunistów przestępcy polityczni osadzeni w więzieniach przy ulicy Dzikiej w Warszawie rozpoczęli manifestację przy krzykach i wrzawie. Policja zarządziła środki ostrożności, aby nie dopuścić do takich manifestacyj na ulicy. Gdy przywódców manifestacji w więzieniu zamknięto w osobnej celi, sytuacja została opanowaną.

**PODRÓŻ POLSKIEGO ŻAGLOWCA.** Wczoraj o g. 4-tej po południu żaglowiec polskiego Yacht Klubu „Świteź" wyruszył z Gdyni do Karlhammu w Szwecji.

**KONFERENCJE MIN. SKRZYŃSKIEGO Z POS. RAUSCHEREM.** P. minister spraw zagranicznych, Skrzyński, przyjął wczoraj posła niemieckiego Rauschera. W rozmowie poruszono sprawę podjęcia w dalszym ciągu rokowań handlowych i sprawę optantów. W sprawie optantów rząd poczynił pewne ustępstwa na ich korzyść. Rokowania handlowe zostaną podjęte po zakończeniu jesiennej sesji Ligi Narodów.

**WRESZCIE!** „Express Poranny" dowiaduje się, że poseł polski w Tokio, p. Patek, opuszcza swe dotychczasowe stanowisko i wycofuje się zupełnie (na jej szczęście — przyp. red.) z dyplomacji. Stanowisko posła w Tokio ma objąć p. August Zalewski, poseł polski przy Kwirynale.

**ZJAZD LUDNOŚCI BIAŁORUSKIEJ.** W Baranowiczach odbył się zjazd przedstawicieli ludności białoruskiej. Zjazd, wychodząc z założenia, że zrujnowane kresy białoruskie potrzebują spokoju a nie agitacji, powziął rezolucję wzywającą do współpracy wszystkie żywioły białoruskie na gruncie państwowości polskiej. Uchwalono również wysłać depeszę do Wł. Reymonta i złożyć wieniec na płycie Nieznanego Żołnierza.

**BAJKI NIEMIECKIE.** Prasa berlińska rozpowszechnia tendencyjne wiadomości, jakoby Polska zamierzała w dniach najbliższych wydalić przemocą resztę optantów. Wzywa ona władze niemieckie do zastosowania takich samych środków odwetowych.

**GROŹNE POŁOŻENIE GOSPODARCZE NIEMIEC.** Rokowania zarządu koleji niemieckich z robotniczemi organizacjami pozostały bez rezultatu. Zarząd koleji nie chce zgodzić się na podwyżki płac zasłaniając się zapowiedzianą akcją rządu celem obniżenia cen od 1 paźdz. Związki zawodowe stoją jednak uparcie na swem stanowisku i zapowiadają walkę. Związki zawodowe oświadczają, że nie mogą prowadzić rokowań na tych podstawach. Sytuacja przybiera wobec tego poważną formę i może doprowadzić do strajku. Rokowania w przemyśle budowlanym zostały zerwane, nie doprowadziwszy do żadnego porozumienia.

**ROBOTY OKOŁO BUDOWY PORTU GDYŃSKIEGO** i składu amunicyjnego na Westerplatte szybko postępują naprzód; pogłębiacz pracuje już w środku przyszłego portu i prawdopodobnie ukończy pogłębianie całego terenu portowego w przeciągu 2 miesięcy. Z obu stron wejścia do portu wmocowano w brzegi już w zupełności mur betonowy w robocie są również pompy elektryczne. Potrzebny materjał wozi się w wagonach kolejowych na nowym torze przez Ujście Wisły. Cały teren obejmuje 33 tys. m. kw. Basen będzie głęboki w środku na 10 m., a na brzegach od 6 do 8 i pół m. Roboty ziemne nad wodą są przeważnie ukończone. Wkrótce zacznie się budowa składnic. Hala, w której znajdują się biura firm prowadzących budowę portu zostanie rozebrana a na jej miejscu staną inne budowle.

**AMABASADOR UNJI SOWIECKIEJ KARACHAN** udaje się na dwumiesięczny urlop ze względu na zły stan zdrowia. Odjeżdża on za kilka dni do Moskwy.

**LITEWSKIE KŁAMSTWA O NOWACZYŃSKIM.** Adolf Nowaczyński ogłasza w prasie, że informacje litewskiej ag. tel. o jego pobycie w Kownie mijają się z prawdą. Pan Nowaczyński przebywał w Kownie sześć godzin, a nie cztery dni, opuścił zaś je bez przeszkody w zamierzonym terminie.

**ROKOWANIA HANDL. FRANC.-NIEM.** Francuski minister dla handlu oświadczył, że rokowania handlowe z Niemcami zostaną podjęte 15 września. Najpierw toczyć się będą wstępne obrady, a właściwe rokowania rozpoczną się koło połowy października.

**W SKŁAD DELEGACJI WŁOSKIEJ** na nadchodzące sesje Ligi Narodów weszli senator Scialoja, poseł Grandi, oraz sekretarz stanu przy ministerstwie spraw zagranicznych Coppola.

FELIKS TEODOROWICZ.

# Zycie i pajac.

W głębi mansardy, na której oknie zawsze kwitły gardenje, kiwał się śmieszny, pucułowaty pajacyk, nadstawiający twarz śmiejącą się bez przerwy. Dotykany palcami maleńkich, białych rąk, wił się w śmiesznych podskokach, bijąc to w powietrze, to po sobie wiotkiemi rączkami. Z głębi mansardy, przez otwarte na przyjęcie majowej nocy okno, płynął srebrzysty śmiech; milkł, gdy na białe dłonie opadały ciężko gorące usta...

Wtedy i pajacyk zwolna przestawał się trząść i nieruchomiał...

...Lecz wówczas białe dłonie wyrywały się z pod ust i wprawiały znów pajacyka w tan.

Tak było długo. Ale w pewnej chwili dłonie do pajaca się nie wyciągnęły. Za to z okna mansardy, poprzez płomieniejące wstydem gardenje, skradał się w ciszę ogrodu drżący szept spragnionych ust, budząc słowiki...

Długo stał pajac nieruchomo, opuszczając rączki po sobie, jakby z żalem...

Wreszcie zamknęło się wieczko, pajacyk się schował... A szkoda! Taki był wesoły!...

— No, to może jeszcze?...

— Nie! bo byłoby to samo. Ale co on tam teraz w pudełku robi, jak wygląda? Och, jak on musi być okropnie ściśnięty, skulony! Może płacze?

— A może się śmieje...

— Z czego?

— Z nas!

— Jakto?

— Śmieje się z nas, żeśmy go brali na serjo, a to tymczasem pajac.

— A jego giesty, miny, ruchy?...

— To sztuczne, martwe! Sprężyna!

— To okropne!... I śmieje się?

— Może!

— Nie! bo jakby się teraz tam śmiał, toby znaczyło, że on myśli, że żyje!... Kłamiesz!

— I cóż stąd! A tyś nie kłamała?

— Kiedy?

— Kiedyś udawała, że wierzysz, iż on żyje, gdy skakał.

— Nie, to okropne!...

— Są okropniejsze rzeczy!

— Jakie?

— Gdy naprzykład żywy człowiek cierpi, a drugi patrzy na niego, jak na pajaca.

— Któż to ten, co cierpi?

— Ja!

— Aaaaa!... Dlaczego cierpisz?

— Bo patrzysz na mnie jak na pajaca, a gdy nim być nie mogę, nie patrzysz.

— To wiedy chowaj się do pudełka.

— A będziesz się troszczyć o to, co ja tam wtedy robię?

— Będę.

— A gdy tam będę płakał?...

— To pudełko otworzę i znów oboje będziemy skakać i śmiać się.

— A gdy tam będę śmiać się?...

— To będę smutna i pudełka nie otworzę!...

— A jak będziesz wiedzieć, czy ja się śmieję, czy płaczę?

— Nie, to okropne!

— Są jeszcze okropniejsze rzeczy na świecie!

— Jakie?

— Gdy naprzykład człowiek płacze, a udaje, że się śmieje.

— To znów ty?

— Tak.

— A dlaczego płaczesz?

— Bo się muszę śmiać.

— A dlaczego musisz?

— Bo cię kocham!

— A pajac, choć płacze, to śmieje się i skacze także dlatego, że mnie kocha?

— Nie, bo ma sprężynę.

— Więc ty nie jesteś pajacem!

— Nie!

— Więc nie śmiej się i nie płacz!

— Muszę, bo cię kocham!

— I to okropne!...

— Ach! i jeszcze okropniejsze są na świecie rzeczy!

— Jakie?

— Ot, naprzykład, gdy pajac się popsuje.

— No, to co? To się go wyrzuci.

— I kupi się nowego?

— A no tak!

— A jak z człowiekiem?...

— Co?

— Gdy się zepsuje...

— Co mówisz... co?...

— Kupisz nowego?...

— Okropne!... Okropne!... Nie mów!...

— Dlaczego?

— Bo będę płakać!

— Śmiej się!

— Nie mo... mo... gę!...

— Dlaczego?

— B... bo t... to okropne!... J... ja już n... nigdy śmiać się nie b... będę, nieee!...

A wtem z ganku doleciał rozpaczliwy pisk duszonego ptaka. Chwila ciszy... znów pisk, odgłos śmiertelnego szamotania się i nieprzerwana już niczem cisza głucha, jednostajna...

...Dopiero, gdy świtać poczęło, z okna mansardy, gdzie zawsze kwitły gardenje, wzleciał w ciszę krótki, rozkazujący odgłos dwóch strzałów i stuk upadających ciężko dwu ciał na podłogę...

...A pajac?...

Zamknięty w skrwawionem pudełku czekał, skulony, długie dnie, aż ktoś znów pudełko otworzył...

...Nie!... otwarło się samo pod naciskiem tulącej się doń zalanej łzami twarzy...

Wówczas pajac wyskoczył i trzepiąc małemi rączkami, począł się kiwać we wszystkie strony, nadstawiając swą pucułowatą twarz śmiejącą się bez przerwy...

# KRONIKA.

SIERPIEŃ

**23**

Niedziela

Dziś 23 Filipa b., jutro 24 Bartłomieja

Wschód słońca o g. 4 m. 55. Zachód o g. 19 m. 10. Długość dnia g. 15 m. 42. Przybyło godz. 2 m. 58. Wschód księżyca o g. 8. m 43. r. Zach. o g. 10 m. 31 w.

—— o : . o ——

**REPERTUAR TEATRU „BAGATELA".**

Niedziela popoł.: „Ile mi dasz" — wieczorem: „Kwiaty miłości".

——ooo——

**REPERTUARY KIN KRAKOWSKICH:**

**NOWOŚCI:** Maks Linder w 6 aktowej farsie **„Błazen z miłości"**, Buster Keaton w 6 aktowej komedji **„Sherlok Holmes"**.

**PROMIEŃ: „Karawana";** dramat.

**REDUTA: „Mały kapitan";** wspaniały dramat w 8-miu aktach, reżyserji E. F. Cline'a. W roli tytułowej najmilsza Amerykanka, genialna pięcioletnia gwiazdka filmowa, współzawodniczka Jackie Coogana — Baby Peggy.

**UCIECHA: „Biały grzech".** W roli tytułowej Madge Bellamy. Ponadto komedja amerykańska: **„Safanduła".**

**WANDA:** Z powodu robót adaptacyjnych Kinoteatr zamknięty.

**WARSZAWA: „Wściekłe lwy";** zakończenie filmu „Bogini Dżungli".

——oo——

## Zmarli.

**Józef Cuzek,** em. kolejowy, zmarł 20 sierpnia w 66 roku życia. Pogrzeb w poniedziałek 24 sierpnia o godz. 4 popołudniu z kaplicy cmentarnej.

**Z Bańczyckich Marja Czaicka,** żona em. kolej., zmarła 21 sierpnia w 75 roku życia. Pogrzeb w poniedziałek 24 sierpnia o godz. 2 i pół popoł. z kaplicy cmentarnej.

**Z Kotulskich Aleksandra 1-o Schramowa 2-o Piszowa,** żona em. urz. P. K. P., zmarła 21 sierpnia w 51 roku życia. Pogrzeb dziś w niedzielę o godz. 4 popoł. z domu żałoby przy ul. Tadeusza Kościuszki l. 5.

——

## Dyżury aptek.

Niedziela 23 sierpnia w dzień:

**Apteka pod Białym Orłem,** Rynek A-B 45. — **Apteka,** Łobzowska 6. — **Apteka pod św. Kingą,** Grzegórzecka l. 9. — **Apteka pod Jagiełłą,** Plac Matejki 3. — **Apteka pod Murzynem,** Krakowska 19. — **Apteka pod Złotą Głową,** Rynek 13. — **Apteka pod Trzema Koronami,** Retoryka 1. — **Apteka Czternasta,** Lubicz 7. — **Apteka,** Stradomska 6.

Niedziela 23 sierpnia w nocy:

**Apteka pod Białym Orłem,** Rynek, A-B 45. — **Apteka,** Łobzowska 6. — **Apteka pod św. Kingą,** Grzegórzecka l. 9. — **Apteka pod Jagiełłą,** Plac Matejki 3. — **Apteka pod Murzynem,** Krakowska 19.

Poniedziałek 24 sierpnia:

**Apteka pod Słońcem,** Rynek, A-B 43. — **Apteka pod Eskulapem,** Gertrudy 1. — **Apteka pod Matką Boską,** Krowoderska 74. — **Apteka w Dębnikach,** Konopnickiej l. 1. — **Apteka pod Złotym Orłem,** Krakowska 9.

—— -:o:- ——

## Przyjechali do Krakowa.

w dniu 22 sierpnia:

**Grand Hotel:** Major Michał Zawadzki — Chełm; Maks. Fülster — Amsterdam; Henryk Bzowski — Warszawa; Seweryn Dolański — Grębów; Bruno Foges — Wiedeń; Józef Sperber — Warszawa.

**Hotel Saski:** Klemens Reischer — Rudnik; Ernestyn Kutten — Jarosław; Stanisław Pollak — Warszawa; Fabian Natan — Warszawa; Stefan Heliński — Lubliniec; Leopold Herlinger — Wiedeń; Leon Majewski — Stopnica; Adolf Salmanowicz — Mianocice; Euzebjusz Lada — Warszawa; Henryk Lastreger — Warszawa; Emanuel Skrzelczyk — Król. Huta; Seweryn Mayle — Warszawa; Kazimierz Jaroszewicz — Poznań; Jerzy Różycki — Opatkowice; Juljusz Bresiewicz — Warszawa; Mieczysław Białkowski — Zbaraż.

—— -) (- ——

**ĆWICZENIA MINERSKIE 1 P. SAPERÓW KOLEJOWYCH.** W dniach 25 do 27 bm. i w dniu 29 bm. w godzinach przedpołudniowych przeprowadzać będzie praktyczne ćwiczenia minerskie 1 p. sap. kol. na placu ćwiczeń lądowych 5 p. sap. za Kopcem Kościuszki.

**STAN CHORÓB ZAKAŹNYCH W KRAKOWIE** od 16 do 22 bm. przedstawiał się następująco: na tyfus brzuszny zachorowało osób 12 (w tem 2 obce), na odrę 12, na dyfterję 2 (1 obca), na czerwonkę 4 (2 obce), na koklusz 4.

**NOWE CENY MAKSYMALNE CHLEBA.** Magistrat podaje do wiadomości, że od 24 sierpnia br. obowiązują następujące ceny maksymalne chleba: za 1 kg chleba żytniego jasnego 38 groszy; za 1 kg chleba żytniego ciemnego 30 groszy.

**SPRAWA BUDOWY PROWIZORYCZNEJ KŁADKI W MIEJSCE STAREGO MOSTU NA WIŚLE** zostanie w najbliższych dniach znacznie posuniętą, gdyż zarząd miasta otrzymał ze strony wojskowości zezwolenie użycia saperów do rozbioru filarów stojących w nurcie rzeki. Przedtem musi być usunięta konstrukcja drewniana a rozbiórka jej rozpocznie się w nadchodzącym tygodniu. Inżynier rządowy p. Francoz kończy już plany na budowę prowizorycznej kładki tak, że do 10 dni rozpisaną zostanie licytacja na dostawę materjałów drzewnych. Przypuszczać należy, że najdalej do dwu miesięcy budowa prowizorycznej kładki zostanie ukończoną i kładka będzie oddaną do użytku publicznego.

# Hojny dar gen. Gouranda dla Krakowa.

Szef misji francuskiej, który wziął udział w wielkich tegorocznych manewrach naszej armji, gubernator Paryża, generał Gourand, złożył, wyjeżdżając z Polski imieniem armji francuskiej na ręce p. generała Szeptyckiego do dyspozycji p. wojewody w Krakowie, kwotę 1000 zł z przeznaczeniem dla ubogich miasta Krakowa.

# Szczegóły stracenia trzech komunistów na Cytadeli.

**Warszawa.** (Tel. wł.). Dzisiejsze pisma stołeczne przynoszą następujące szczegóły stracenia trzech komunistów:

Dnia 21 sierpnia o godz. 4 m. 40 zostali straceni przez rozstrzelanie z wyroku sądu doraźnego terroryści komunistyczni Władysław Hübner, Henryk Rutkowski i Władysław Kniewski.

### OSTATNIE CHWILE SKAZANYCH.

Z gmachu Sądu okręgowego po ogłoszeniu wyroku i pożegnaniu się z rodzinami, skazani pod bardzo silną eskortą zostali przewiezieni do Cytadeli, gdzie przybyli o godz. 6-ej popołudniu.

Umieszczono ich w jednopiętrowym gmachu aresztu dyscyplinarnego 30 pułku piechoty w oddzielnych celach na parterze. Gmach ten posiada specjalnych pięć cel, w których nigdy nie są umieszczani przestępcy wojskowi, lecz są one przeznaczone tylko dla skazanych na śmierć.

W celi pierwszej, licząc na lewo od wejścia, umieszczono Rutkowskiego, w drugiej Hübnera, w trzeciej zaś Kniewskiego. Przed każdą celą umieszczono po dwóch żandarmów.

Skazani, znalazłszy się w swoich celach, wykazywali dobre samopoczucie, w którem utrzymywała ich wiara, że Pan Prezydent ułaskawi ich. Kniewski, żegnając się jeszcze w gmachu sądu z rodziną, ustawicznie zapewniał ją, żeby się nie martwiła, bo musi być i będzie ułaskawiony.

Również Hübner wierzył głęboko w potęgę wpływów partji i pani Sempołowskiej.

Może najbardziej niespokojny jest Rutkowski.

Po przybyciu do Cytadeli i po krótkim wypoczynku, skazani spożyli kolację, złożoną z prowiantów, jakie przyniosła im do sądu rodzina. Poczem wszyscy trzej zażądali przyborów do pisania i zaczęli pisać listy.

Hübner napisawszy długi list do siostry, położył się spać i spał twardo aż do przybycia prokuratora.

Długo pisali pożegnalne listy Kniewski i Rutkowski.

### NIE CHCIELI POCIECHY RELIGIJNEJ.

Około godziny 12-ej w nocy do Kniewskiego przybyła po raz ostatni rodzina, która przesiedziała w kancelarji aresztu aż do wyruszenia skazanych na miejsce stracenia.

Rodzice Kniewskiego, dowiedziawszy się, że syn ich nie chciał się wyspowiadać i odmówił pociechy religijnej, zaczęli prosić i nalegać, aby pojednał się z Bogiem. Na usilne błagania ojca, by porozmawiał z księdzem, Kniewski zaklął brutalnie.

Wogóle żaden ze skazanych nie wyspowiadał się i wszelkie słowa zachęty miejscowego kapłana ks. kapelana Wojtaszka, spotkały się z głuchą obojętnością.

Jedynie Rutkowski zamienił z nim kilkanaście nic nie znaczących zdań, a potem kategorycznie oświadczył, że spowiadać się nie myśli.

Po napisaniu listów Kniewski wziął się do czytania popołudniowych pism i dodatków nadzwyczajnych, dostarczonych mu przez rodzinę. Lektura ta w zupełności wypełniła mu ostatnie godziny życia.

Natomiast Rutkowski niespokojnie krążył po celi. Na propozycję jednego z wartowników, aby położył się, odrzekł:

— Boję się zasnąć, boję się śmierci...

### PRZYGOTOWANIA DO EGZEKUCJI.

Od osoby, która z tytułu swego stanowiska musiała brać udział w akcie wymiaru sprawiedliwości, otrzymaliśmy następujące szczegóły:

Kilkanaście minut po godzinie 2-ej w nocy przybył do Cytadeli nadkomisarz rezerwy p. Fuchs z kompanją policji, mającej wziąć udział w egzekucji.

Około godziny trzeciej nad ranem zjawiła się na podwórzu kompanja egzekucyjna 30 p. p., stworzona drogą losowania, a składająca się z 24 żołnierzy, licząc po dwie czwórki na każdego skazanego. Kompanją egzekucyjną dowodził kapitan Siekierzyński.

Równocześnie niemal wyjechał samochód po p. prokuratora.

W parę minut potem zjawiły się dwie kompanje 30 p.p., mające stanowić eskortę.

Ponieważ skazani ze względu na stan zdrowia nie byliby w stanie przebyć pieszo przestrzeni, dzielącej ich od miejsca egzekucji, oddalonego o kilometr przeszło, zajeżdża po nich samochód sanitarny, zamknięty.

Wreszcie o godz. 3 m. 45 przyjeżdża p. prokurator Skoczyński w towarzystwie sekretarza, przedstawiciela policji i oświadcza, że p. Prezydent odrzucił prośbę o ułaskawienie, wobec czego wyrok zostanie wykonany.

Wiadomość ta wywarła na skazanych piorunujące wrażenie, aczkolwiek opanowali się szybko.

P. prokurator polecił wpuścić rodzinę Rutkowskiego, która od paru godzin oczekiwała przed bramą na ostatnie widzenie się.

Po krótkiem pożegnaniu rodziny Rutkowskiego i Kniewskiego opuszczają teren Cytadeli.

Przed furtkę w parkanie, otaczającym areszt, podjeżdża sanitarny samochód, oddziały wojskowe, policji i żandarmerji ustawiają się w tym porządku, w jakim wyruszą.

Po chwili, mając po obu stronach żandarmów, idzie Kniewski, za nim Rutkowski, ostatni Hübner. Do samochodu wsiada również ks. kapelan Wojtaszek. Kompanja egzekucyjna otacza samochód ze wszystkich stron.

Pochód wyrusza.

Otwiera go auto z nadkomisarzem Fuchsem, kompanja 30 p. p. samochód ze skazanymi, eskortowany przez kompanję egzekucyjną, następnie kompanja 30 p. p., pluton żandarmerji i samochody, wiozące p. prokuratora i przedstawicieli władz.

Po kilku minutach cały orszak zatrzymuje się u stóp wzgórza, po którego drugiej stronie znajduje się miejsce, na którem traceni są przestępcy.

### EGZEKUCJA.

Szybkim krokiem schodzą kompanje i kompanja egzekucyjna na spory, u stóp fortecznego muru leżący placyk, na którym wznoszą się trzy świeżo wkopane słupki.

Przy murze rozkopana ziemia i trzy przygotowane groby.

Wojsko ustawia się w czworobok, kadry policyjne zatrzymują się na szczycie wzgórka.

Obok słupków, w niewielkiej stosunkowo odległości, staje p. prokurator, przedstawiciele policji, ks. kapelan i lekarz wojskowy.

Za chwilę prowadzą skazanych pod ręce żandarmi. Za każdym delikwentem postępuje czwórka żandarmów.

Skazani są trupio bladzi. Twarze ich mają odcień zielonkawy, oczy błyszczą gorączkowo.

Pierwszy idzie Rutkowski i uśmiecha się blado, za nim silnie podtrzymywany Kniewski, ostatni Hübner, który rzuca niespokojne spojrzenie w dół.

Na widok słupków twarz jego drga konwulsyjnie.

Skazani stają przy słupkach w następującym porządku: Hübner, Kniewski, Rutkowski.

Naprzeciw nich staje kompanja egzekucyjna w dwóch szeregach, z boku dowodzący oficer.

Prokurator Skoczyński odczytuje wyrok. Skazani są zupełnie spokojni.

Kiedy jeden z żołnierzy zaczyna przywiązywać Rutkowskiego, ten usuwa ręce; taksamo nie dają się przywiązać pozostali.

Skazani podchodzą do siebie i objąwszy za szyję wymieniają długi uścisk.

Potem powracają do swych miejsc, nie pozwalając zawiązać sobie oczu. Czapki zawiesili na słupkach.

Chwila natężonego oczekiwania.

Błysk szabli. Głuchy, urwany łomot salwy.

Hübner pada w kierunku środkowego słupa, na niego wali się Kniewski, Rutkowski pada równolegle do swego słupa.

Podbiega lekarz. Kniewski, mimo, że jest przeszyty sześciu kulami, daje minimalne oznaki życia.

Jedna salwa, druga, trzecia...

Czerwoną plamą zarysowuje się kupka splątanych ciał.

Straconych składają do przywiezionych trumien i do grobów.

Pod murem wyrastają trzy mogiły, opatrzone Nr. 64, 65, 66. Sprawiedliwości stało się zadość. Winni ponieśli surową, lecz zasłużoną karę.

——

**PIORUNY.** Dzisiaj nie uderzył w Krakowie ani jeden piorun.

**SKŁAD PERSONALU ARTYSTYCZNEGO NA NOWY SEZON W TEATRZE MIEJSKIM IM. J. SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE** jest następujący: Panie: Z. Bednarska, K. Bednarzewska, B. Bracka, T. Granowska, W. Jaroszewska, A. Klońska, T. Koronkiewiczówna, A. Kosmowska, J. Kossocka, A. Lincówna, M. Morska, J. Piaskowska, J. Smosarska, L. Śniadecka, J. Zaklicka, Z. Zalewska, Z. Zaruska.

Panowie: W. Bracki, W. Brydziński, T. Burnatowicz, J. Chodecki, J. Dobiesław, M. Jednowski, K. Kijowski, Z. Kułakowski, J. Leliwa, R. Niewiarowicz, K. Magnuszewski, W. Miarczyński, A. Piekarski, T. Przebiński, B. Puchalski, A. Rodziewicz, K. Rozmarynowski, J. Sawicki, G. Senowski, A. Socha, W. Szymborski, K. Vorbrodt, M. Znicz, K. Zbyszkowski.

Oprócz wymienionych, kilka młodych sił, pozyskano z krakowskiej Szkoły dramatycznej.

Już po skompletowaniu personalu, na życzenie prezydjum miasta, które po zamknięciu „Bagateli" pragnie otworzyć możność pracy pewnej liczbie członków tamtejszego zespołu — dyrekcja podjęła odnośne pertraktacje . Są one dopiero w stadjum począt-

kowem, tak, że ogłaszane dotąd tu i ówdzie nazwiska, polegały jedynie na domysłach.

**„PTAK PTAKOWI NIE DORÓWNA!“** W tych słowach Wyspiański jakby przewidział zdarzenie, jakie miało miejsce wczoraj w pociągu na linji Kraków—Bochnia. Jechał nim sobie spokojnie Franciszek Ptak z Bagienicy ad Dąbrowa i pykał fajkę. Aż tu przysiada się doń jakiś „niebieski ptak“ i zaczyna wicować. Bagienicki Ptak parsknął raz i drugi śmiechem; ale i on wnet zaczął, pragnąc w krotofilach dorównać somsiadowi. Ale nie poszło, nie dorównał, bo ostatecznie zwyciężył „ptak niebieski“, zabierając sprytnie Bagieniczaninowi portfel z 34 złotymi i ważnymi papierami.

Figiel to był nielada, nic więc dziwnego, że autora jego za każdą cenę pragnie poznać policja!

**ŚMIERĆ** niespodzianie zagościła ubiegłej nocy w hotelu „City“, zabierając 36-letniego Gschiera, znanego kapelmistrza kabaretowego. Krótko, ale dobrze bawił ludzi! Zasłudze — uznanie!

**„BIAŁA SUKIENKA W CZERWONE KROPECZKI“**, — kto wie co o niej? Jestto 3-letnia Kazia, córeczka Rudolfa Raszki, zamieszkałego przy ul. Szerokiej l. 36. Poszła sobie wczoraj „na paciel“ i dotąd nie powróciła. Spacer wydał się biednemu ojcu za długi, więc przy pomocy policji od wczoraj czyni poszukiwania, dotąd na próżno!

Biała sukieneczka w czerwone kropeczki, coś jak muchomorek, a w środku 3-letnia Kazia; pamiętajcie!

**NIEZWYKLE SZYBKI AWANS!** Dowiadujemy się, że onegdaj sąd apelacyjny w Krakowie, rozpatrując ponownie znaną sprawę Iseppiego, skazanego pierwotnie za niedozwolone stosunki z nieletniemi kobietami na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, przychylając się do wniosku prokuratora, podwyższył zbrodniarzowi karę na półtora roku ciężkiego więzienia z postami w rocznice dokonanych zbrodni.

...Awans to niezwykle szybki i znaczny! Gdyby tak był Iseppi za życia awansował, kto wie, czy jego prywatni oskarżyciele sami nie staraliby się byli usilnie o zatuszowanie erosyjnych wybryków grubej ryby!

**NIEMODNIE UBRANI GOŚCIE Z PROWINCJI.** W sezonie ogórkowym Kraków gości, jak wiadomo, dużo gości, zwłaszcza z pobliskiej prowincji. Używają sobie na nich do syta złośliwi Krakowianie, zwłaszcza płci miękkiej. Nieraz widzieć można na ulicy jak elegancka Krakowianka parska wprost śmiechem bez żadnej widocznej przyczyny; ale powód był naprawdę! Oto... kapelusz pani aptekarzowej z Plotkowic, przybyłej tu na parę dni dla zwiedzenia miasta.

Takiego przykrego ewenementu doświadczyli widocznie na sobie goście z Medyny pod Łańcutem, państwo: Stanisław Skoczylas, Marja Noworod i Franciszek Panek, bo zapragnęli się za wszelką cenę jak najprędzej przyzwoicie przebrać. Ale jak to zrobić, kiedy tu niema groszy! W sprawie tej udali się na naradę do niejakiego Wacława Szemerfa przy ulicy Królowej Jadwigi l. 59, a niezastawszy go w domu, odłożyli konferencję na później, zabierając tymczasem, byle prędzej dopiąć celu, garderobę wartości 350 zł. Lecz nieludzki Szemerf nie zgodził się z takim obrotem rzeczy, odbierając modnisiom ubrania przy pomocy policji.

**STARA PIETRUSZKA.** Na taką, to nawet i pies nie... popatrzy! Wiedząc o tem 45-cioletni Józef Pietruszka, jął się popłatniejszego handlu, bo rzeczami podejrzanego pochodzenia. — Aż tu — masz! policja! — i Pietruszka poszedł do inspek... tu!

---

**WYCIECZKA DO BUŁGARJI.**

Prezydjum Centrali Akademickich Stowarzyszeń Samopomocowych w Krakowie podaje do wiadomości, że planowana wycieczka do Bułgarji w roku bieżącym odbyć się nie może, gdyż Ministerstwo Skarbu odmówiło wydania paszportów ulgowych, ze względu na obecny kryzys walutowy.

---

**CRACOVIA SPARTA.** Dziś, w niedzielę 23 bm. o godz. 5 popoł. rozegra Cracovia zawody w piłkę nożną z krakowską Spartą, jedną z najsilniejszych drużyn krakowskiej klasy B. Zawody te otwierają sezon jesienny Cracovii i ze względu na wchodzące z dniem 1 września br. w życie nowe przepisy gry, będą rozegrane już według tych nowych prawideł. Drużyna Cracovii I stanie do tych zawodów w pełnym składzie; publiczność będzie więc miała sposobność ocenić wpływ zmiany przepisu o spalonym na dalszy rozwój gry kombinacyjnej.

Tego samego dnia o godz. 11 przed południem zmierzą się również na boisku Cracovii drużyny Makkabi (rez.) i Cracovia (rez.). Ta ostatnia postara się zrewanżować za poniesioną ostatnio na boisku Makkabi porażkę.

——— -)(- ———

**GIEŁDA W ZURYCHU.**

**Zamknięcie giełdy:** Paryż 24.20; Londyn 25.04 i pół; Nowy Jork 5.15.5; Belgja 23.42; Włochy 18.80; Hiszpanja 74.35; Holandja 207.85; Berlin 1.22.7. Wiedeń 72.55; Sztokholm 138.75. Oslo 97.25; Kopenhaga 120.50; Sofja 3.75; Praga 15.27 i pół; Budapeszt 0.72.4; Białogród 9.22 i pół; Ateny 7.97; Konstantynopol 3.02. Bukareszt 2.65. Helsingfors 13.00; Buenos Aires 208.00.

——— :o: ———

**LIKWIDACJA STINNESA.** „Deutsche Allgemeine Ztg.“ organ Stinnesa, została sprzedaną koncernowi przemysłowemu, na czele którego stoi właściciel papierni, Seelinger i dr. Weber. Kwotę 3 milj. marek wpłacono gotówką. Nowi właściciele będą prowadzić pismo w duchu dotychczasowym.

Odbyło się również zebranie rewizyjne spółki automobilowej Stinnesa „Aga“. Rozważano sytuację i ewentualną możliwość załagodzenia krytycznego stanu. Postanowiono oddać całe przedsiębiorstwo pod nadzór kompetentnego sądu, aby zapobiedz w ten sposób akcji poszczególnej ilości wierzycieli. Sąd miałby również działać w kierunku doprowadzenia do porozumienia z bankami i starać się je nakłonić do udzielenia kredytów.

**RZADKI WYPADEK.** W monachijskim akwarjum wystawowem przyszedł na świat młody żarłacz ludojad. Wypadki, aby ryby te rodziły się w niewoli zachodzą bardzo rzadko, a ostatni miał miejsce przed 16-tu laty. Młody żarłacz ma 12 cm. długości. Umieszczono go w osobnym zbiorniku wody.

**TAJNE ARCHIWUM CARSKIE.** „Neue Fr. Presse“ donosi z Moskwy, że w gmachu dawnej admiralicji carskiej w Petersburgu w lokalu, który zajmował były min. marynarki Grigorowicz znaleziono obfite archiwum zamurowane w ścianie. Dokumenty te dotyczą przeważnie roku 1917. Z napisów na mapach wynika, że archiwum miało charakter ściśle poufny. Ma ono mieć dużą wartość historyczną.

**KATASTROFA AEROPLANU WŚRÓD HURAGANU.** Onegdaj popołudniu okolice Medjolanu nawiedziła gwałtowna burza. Huragan zaskoczył dwa aparaty lotnicze, znajdujące się w tym czasie w powietrzu. Jednemu samolotowi udało się szczęśliwie wylądować koło Biencenza, drugi natomiast wskutek silnego wiatru runął na ziemię i doszczętnie został zdruzgotany. Pilot i porucznik obserwator ponieśli śmierć na miejscu.

# Przyjazd młodzieży włoskiej do Krakowa.

Dnia 25 bm. przyjeżdża do Krakowa wycieczka studentów włoskich Akademji Eksportowej w Tryjeście.

Wycieczka składa się z 46 osób. W skład jej wchodzi: prof. zwyczajny p. dr. Juljusz Subaka, który jest równocześnie kierownikiem wycieczki z ramienia Senatu akad., Akademji Eksportowej w Tryjeście, 5 docentów, 3 asystentów i 35 studentów. Wycieczkę tę zorganizował Konsulat polski w porozumieniu z Senatem Akad. Eksportowej w Tryjeście. Wycieczka ma charakter oficjalnej reprezentacji młodzieży wyższych Uczelni włoskich, jest propagowana przez Rządy obu krajów celem wzajemnego zbliżenia się i poznania warunków przyszłej współpracy. Wycieczka przybywa do Polski z Węgier i zwiedzi: Warszawę, Kraków, Lwów i miasta, ośrodki przemysłu polskiego Łódź, Bielsko itd. W Krakowie wycieczkę przyjmuje Krakowski Komitet Akad. z p. J. Łobodyczem, prezesem komitetu i p. Z. Lisiewiczem referentem wycieczkowym komitetu. Rektorat Uniw. i Prezydjum Magistratu miasta Krakowa udzieliły subwencji na przyjęcie włoskich gości. Program obejmuje: Dnia 25 bm. (wtorek) przyjazd o 9.15 rano na dworzec główny — wycieczkę przywitają w salonie recep. przedstawiciel miasta i młodzieży akad. Pa przemówieniach orkiestra 20 pp. odegra hymny narodowe. We wtorek o godz. 12 w poł. nastąpi uroczyste powitanie w Auli Uniw. Jagiell. przez p. Rektora i młodzież akad. We środę goście odjeżdżają do Bielska celem zwiedzenia fabryk. We czwartek zwiedzanie miasta i wyjazd do salin w Wieliczce, po powrocie złożenie przez członków wycieczki wieńca na płycie „Nieznanego Żołnierza“. W piątek 28 bm. odjazd z Krakowa do Katowic.

Krakowski Komitet Akad. zwraca się tą drogą do młodzieży akad. aby wzięła gremjalny udział w powitaniu kolegów włoskich dnia 25 bm. przy przyjeździe wycieczki na dworcu o 9.15 rano i tegoż samego dnia o 12 w poł. przy powitaniu w Auli.

# Wielkie defraudacje w policji w Kowlu.

**Za skarbowe pieniądze urzędnik bawił się i stroił.**

**Kowel,** 22 sierpnia. W wydziale gospodarczym policji państwowej (powiatowej komendy) w Kowlu pracował dłuższy czas urzędnik Leon Kaczkowski. Ubierał się on zawsze elegancko, hulał i pieniądze rozrzucał na prawo i na lewo.

Tymczasem komenda powiatowa zamówiła w Warszawie płaszcze dla swoich funkcjonarjuszy z długoterminowemi miesięcznemi spłatami. Spłaty te miał z funkcjonarjuszy ściągać Kaczkowski i przekazami P. K. O. wysyłać je firmie.

Jednakowoż Kaczkowski przywłaszczył sobie te pieniądze, a wysyłał czeki po 6 zł., przerabiając cyfrę tę na dowodach wpłaty z 6 na 600 i tem samem dopuszczając się fałszerstwa dokumentów.

Gdy firma po pewnym czasie zażądała uregulowania rachunków i malwersacje się wykryły — okazało się, że zdefraudowana przez niego suma przekracza 1.500 złotych.

W rezultacie Kaczkowskiego osadzono w więzieniu.

# O zwiększenie kontroli nad szoferami i przedsiębiorstwami samochodowemi.

**Zakopane.** 21 bm. Niema prawie dnia, by nie czytało się o jakimś wypadku samochodowym! Ile wypadków śmierci i kalectw na całe życie! Winę zazwyczaj ponoszą sami kierowcy samochodów, którzy częstokroć bagatelizują sobie wszelkie zarządzenia bezpieczeństwa i przepisy o jeździe samochodami. Dlatego też należałoby patenty szoferskie wydawać jednostkom, co do których jest pewność, że temuż zawodowi w zupełności odpowiedzą, a przekroczenia przepisów karać odebraniem uprawnienia szoferskiego. Wypadki pijaństwa u szoferów winny karane być najostrzej! A bardzo często widzi się pijanych szoferów. Podamy tu ostatni fakt.

W dniu 17 bm. o godzinie 18-tej odjeżdżał z Zakopanego do Krakowa autobus, kursujący między Krakowem a Zakopanem, własność fryzjera z Hotelu Saskiego p. Jana Nowaka. Szofer autobusu był tak pijany, że zupełnie nie zdawał sobie sprawy, co się do niego mówi. Samochodem jechało 12 osób, jakże więc łatwo w tym wypadku było o ogromną katastrofę samochodową!

Winę ponosi tu p. Nowak, który w Zakopanem nie ustanowił jakiś organ, któryby, widząc, że szofer jest pijany, nie powinien był dopuścić mu odjechać. Zaniepokojenie krewnych i znajomych osób tym autobusem odjeżdżających, było tak wielkie, że zwrócono się do Policji i telefonowano do miejscowości po drodze do Krakowa z zapytaniem, czy samochód przybył cało. Szczęście, że obeszło się bez wypadku. Być może, że silny prąd zimnego powietrza wytrzeźwił szofera i jego współtowarzysza, jeszcze bardziej pijanego, jakiegoś kelnera z Esplanady.

O fakcie tym podajemy do wiadomości Województwa w Krakowie, by ze względu na bezpieczeństwo publiczne było oględniejsze w udzielaniu konsensów na przedsiębiorstwa samochodowe, uwzględniając przedewszystkiem zawód o nie się starających i by przeprowadzało przez organa policyjne kontrolę co do sposobu wykonywania tego przedsiębiorstwa.

# Groźny pożar na przedmieściu Krasne w Łucku.

Tegoroczna klęska pożarów na Wołyniu, powiększyła się jeszcze o jedną, której ofiarą padła z lewej strony Styru leżąca dzielnica m. Łucka, zwana Krasnem.

W dniu 19 bm., w dzień prawosławnego święta t. zw. Spassa, cała ludność dorosła tej dzielnicy miasta, składająca się z podmiejskich rolników, drobnych handlarzy i rzemieślników, była w cerkwi na nabożeństwie.

Dzieci w jednym z domów, pozostawione bez opieki starszych, bawiąc się zapałkami na klepisku w stodole, spowodowały pożar zasieków. W jednej chwili ogień ogarnął stodołę i natychmiast przerzucił się na sąsiedni dom mieszkalny. Niespełna w trzy kwadranse po wybuchu ognia, w płomieniach znalazł się cały kwartał przedmieścia. Poczęły się palić tak domy mieszkalne, jak stodoły, obory, i inne zabudowania gospodarskie.

Wicher dmący od samego rana rozrzucił płomienisko na przestrzeni kilku tysięcy metrów kwadratowych.

Zarazem poczęło się palić bydło, zamknięte w oborach i chlewach.

Pierwsza z ratunkiem pospieszyła policja łucka, wraz z podległymi oficerami, oddział konny policji i cała rezerwa piesza tejże. Po chwili nadjechała z pomocą straż łucka ogniowa, i przybył starosta p. Podwiński, oraz prezydent miasta dr. Zieliński.

Zagrożoną część miasta otoczyły kordony policji, ratując dobytek pogorzelców i wyprowadzając bydło z obór.

W rezultacie spłonęły 24 zabudowania, w tem 11 domów mieszkalnych. W oborach zaś około 10 sztuk bydła i kilkanaście wieprzy. Spłonął także cały dobytek i cały plon tegoroczny zboża w stodołach, narzędzia gospodarskie, kilka sklepików z towarem. Ofiar z ludźmi na szczęście nie było.

W pewnej chwili istniało groźne niebezpieczeństwo, iż zapali się nowy gmach izby skarbowej wołyńskiej, odgrodzonej od morza ognia, jedynie wątłą ścianą parkanu. Jednakże w swoim czasie wydane rozkazy policji, jak zlewanie tej przestrzeni wodą, usunęło niebezpieczeństwo.

Ogółem około setki osób zostało bez dachu nad głową, kilkanaście rodzin straciło literalnie wszystko. Nieznaczna tylko część domów była ubezpieczona. Straty ogólne przekraczają 300.000 złotych.

Na miejsce pożaru zjechał osobiście p. wojewoda Dębski, informując się o postępach akcji ratunkowej.

# O wskrzeszenie oszczędności.

(ag) Pogarszająca się z dnia na dzień sytuacja na rynku pieniężnym, usposabia społeczeństwo nasze do stawiania coraz smutniejszych horoskopów, podcinając resztę energji u walczących jeszcze, i pomnażając z dniem każdym liczbę i tak już u nas ogromną ludzi zdeterminowanych, nie widzących przed sobą żadnego już wyjścia.

Przy tem wszystkiem zaś słyszy się wciąż i wszędzie jeden i ten sam zarzut, jedno nazwisko — Grabski. Logicznie biorąc, ma to zupełnie taki sam sens, jak okrzyk dziecka, nieuważnie biegnącego i uderzającego się o kant stołu: — Niegrzeczny stół, paskudny! be!

Otóż i w rozumowaniu naszem nad obecną sytuacją, w szukaniu źródeł i przyczyn zła, zapuszczamy się w najdalej idący labirynt spraw społecznych i ekonomicznych, pomawiamy o przyczynowość wszystkich i wszystko, co ma jakikolwiek związek z pieniądzem, rzucamy wzajem na siebie kalumnje, wzajem osłabiając się bardziej jeszcze tą walką, nie wiedząc, ot, jak dzieci! — że w gonitwie naszej uderzając się o kant twardej rzeczywistości, sami winę ponosimy naszego bolu i łez, a nie ona!

Kto chce, by dzieci swobodnie i bez wypadku uganiały po pokoju, musi zeń wynieść stół stojący w środku; kto chce w dzisiejszej strasznej gonitwie za pieniądzem uniknąć fatalnych zderzeń z konsekwentnie wyłaniającą się z naszych własnych błędów twardą rzeczywistością, musi na czas się przed nią zabezpieczyć, usunąć ją, a jeśli się nie da, stać się w gonitwie swej ostrożnym i przewidującym.

Logiczne bowiem umiarkowanie we wszystkiem jest najlepszym środkiem samoobrony i najpewniejszym w skutkach aktem instynktu samozachowawczego; kto inaczej czyni, ten wydaje sam na siebie wyrok śmierci, jako nieubłaganej konsekwencji własnego nieumiarkowania i dobrowolnego a świadomego zatracania w sobie poczucia interesu społecznego!

Takim logicznym wstępem przygotowani myślowo, możemy teraz zastanowić się nad... jedynym, a dotąd przez nas wszystkich absolutnie negowanym środkiem samoocalenia. Do lepszego jego zrozumienia dopomoże nam następujący rzut statystyczno-kalkulatorski.

Weźmy sam Kraków. Miasto mające około 100 tysięcy ludzi, pobierających każdego pierwszego stałą płacę. — Przypatrzy się tylko tej warstwie ludności miasta. Przeciętnie każdy z owych 100 tysięcy ludzi połowę poborów miesięcznych daje na dom, dwie trzecie drugiej połowy obraca na opłacenie innych niezbędnych wydatków życiowych, resztę zaś — przepija, lub bez zastanowienia wydaje na rzeczy zbędne, lub nieproduktywne.

W ten sposób 100 tysięcy ludzi w Krakowie wydaje co miesiąc z górą 3 miljony złotych na rzeczy nieproduktywne! **A kapitał ten złożony w bankach, przyniósłby nie tylko oszczędzającym około 6 miljonów złotych rocznego procentu, ale dając bankom krakowskim poważny kapitał obrotowy, umożliwiłby kredyt prywatny,** rozcinając tem i lecząc radykalnie okropną bolączkę, jaką stał się w ostatnich czasach u nas kompletny brak kredytu. Biorąc rachunek przeciętnie, ujrzymy ze zdziwieniem, że już po pierwszym miesiącu oszczędności mogłoby bez najmniejszego trudu, zabiegów i protekcji 10 tysięcy krakowskich obywateli uzyskać na tani i łatwy kredyt po 300 złotych.

I to na początek — prawdziwy cud, — prawdziwy kamień węgielny budowy odrodzenia! Bo, pomyśleć, że 10 tysięcy ludzi w Krakowie, uzyskawszy łatwo po 300 zł, wyjeżdża w lasy, w góry, za granicę nawet, by wrócić po miesiącu w pełni zdrowia i sił do pracy nad dobrem własnem i cudzem! Drugi miesiąc oszczędności da, prócz nowej raty wpływów, odsetki od obrotu ratą pierwszą, trzeci miesiąc powiększy stan gotówki tak trzecimi wpływami, jak i nowemi odsetkami od obrotów, jak i wreszcie pierwszemi spłatami całkowitemi, lub częściowemi zobowiązań przed 3-ma miesiącami zaciągniętemi, czyli, że stworzy już poważną podstawę dla kredytu kupieckiego i przemysłowego.

Taką jest dziś jedyna droga naszej samopomocy finansowej. Bo chyba wiemy wszyscy, że cud nas nie uratuje żaden, że więc jedynie w własnym naszym rozumie, w własnej energji ratunek, jakiego wyglądamy zewsząd, tylko nie z głów i woli własnej!

Stara zatem jak świat zasada, że „oszczędnością i pracą ludzie się bogacą“ i dziś w tych niezwykle ciężkich i paradoksalnych stosunkach, nic a nic na wartości swej nie straciła i, że i dziś ona, jak i w lepszem „wczoraj“ do odrodzenia się naszego i dobrobytu i radości życia doprowadzić musi!

# Szczegóły tragicznej katastrofy w Przasnyszu.

Przed kilkoma dniami donosiliśmy o katastrofie lotniczej, jaka wydarzyła się w czasie lotów pasażerskich w Przasnyszu, a której ofiarą padł śp. Br. Matuszewski, burmistrz m. Przasnysza. Ogromne wrażenie, jakie wywołała katastrofa ustąpiło wkrótce miejsca zaciekawieniu

**co mogło wywołać katastrofę?**

tembardziej, że pilot Nartowski, instruktor w szkole pilotów wojskowych ma opinję doskonałego kierowcy.

Wkrótce przyczyna katastrofy stała się jasna. Po wydobyciu pilota z pod zdruzgotanej maszyny i po przyprowadzeniu go do stanu przytomności pierwszemi jego słowami były:

**„żeby nie schwycił steru“.**

Na razie żadnych bliższych szczegółów ze względu na stan lotnika nie można było wydobyć, ale już następnego dnia lotnik opowiedział przebieg katastrofy.

Okazało się, że kiedy aparat był na wysokości około 20 metrów i wykonywał wiraż, aby lądować, w tym momencie pasażer prawdopodobnie pod wpływem silnego uczucia strachu

**schwycił kurczowo za ster,**

co spowodowało katastrofę. Pomimo nadludzkich wysiłków lotnik nie mógł opanować uwięzionego w rękach pasażera steru.

**miał jednakże na tyle przytomności, że zamknął dopływ benzyny do motoru,**

czem uniknął wybuchu benzyny i pożaru, który niewątpliwie powiększyłby rozmiary katastrofy.

Katastrofa, której świadkami byli wszyscy obecni na lotnisku,

**bynajmniej nie ostudziła zapału do latania**

i już następnego dnia w oczach tysiącznego tłumu wzniósł się na dwupłatowcu z lotnikiem Bocheńskim miejscowy lekarz powiatowy, dr. Grabowski, poleciał do Rostkowa, miejscowości odległej od Przasnysza o 5 kilometrów, gdzie odbywał się odpust, lądował, a następnie po krótkiej przerwie wzniósł się z powrotem w powietrze, rozrzucił z góry ulotki propagandowe i po wykonaniu szeregu lopingów, planował na lotnisku, witany owacyjnie przez zebranych. Drugim z kolei z pasażerów był inżynier Feliks Kowalczyk. Oczywiście amatorów jazdy powietrznej było bardzo dużo, jednakże brak czasu nie pozwalał lotnikowi na wykonywanie wzlotów.

Aczkolwiek wieść o katastrofie dotarła jeszcze tego samego dnia do miast sąsiednich, to już w dniu 16 bm. samolot z Przasnysza lądował w Makowie, następnego zaś dnia w Pułtusku, gdzie się odbyły wzloty z pasażerami, które rozpoczął starosta Morawski. Jest to oczywistaym dowodem, że katastrofa, która miała swoje uzasadnienie, niczem nie osłabiła zaufania do lotników.

W dniu 17 bm. odbył się

**pogrzeb śp. Bronisława Matuszewskiego,**

który przybrał charakter uroczystej manifestacji na cześć zmarłego i na rzecz polskiego lotnictwa. Tysiączne tłumy towarzyszyły ofierze tragicznego wypadku i poczynań naszego młodego lotnictwa na miejsce wiecznego spoczynku, a kilkanaście wieńców pokryło trumnę. Przed magistratem pożegnał zmarłego w imieniu personalu magistratu i obywateli miasta wice-burmistrz m. Przasnysza Edward Niestępski. Nad grobem przemówił miejscowy proboszcz ks. kanonik Piekut. Przewodniczący komitetu L. O. P. P. starosta Koziorowski w słowach serdecznych pożegnał zmarłego, jako członka Ligi, i podkreślił konieczność większego zainteresowania się przez miejscowe społeczeństwo akcją lotnictwa uważając, że

**najlepszym wyrazem pamięci dla zmarłego będzie ufundowanie ze składek publicznych nowego płatowca imienia Bronisława Matuszewskiego.**

Zebrani przy grobie ślubowali, że aparat taki zostanie oddany do użytku lotnictwa. W imieniu Rady Miejskiej i magistratu żegnał zmarłego członek Rady M. i przewodniczący Komisji Budżetowej, referent starostwa, Kazimierz Burchacki.

Nadto przemawiali jeszcze poseł Związku Ludowo-Narodowego, Bieńkowski Leopold i przedstawiciel Straży Ogniowej p. Redo.

Lotnik Nartowski przebywa w tej chwili w szpitalu, czuje się zupełnie nieźle i w rozmowie wyraża nadzieję, że za dwa tygodne będzie mógł wzbić się w przestworza. Śmierć śp. Bronisława Matuszewskiego i strata samolotu wywarła na nim deprymujące wrażenie.

**jest to bowiem pierwsza katastrofa w jego pięcioletniej karjerze lotniczej.**



# Przygody Dygasa i Siemaszkowej w Ameryce

Wychodźtwo polskie w Ameryce może pozwolić sobie na sztukę, gdyż należy ona w tym kraju nie do wybranych, ale do demokracji. Jest tu szereg wielkich oper z najlepszymi na świecie głosami i orkiestrami; są tu teatry dramatyczne i komedjowe; są tu przybytki i lżejszej muzy — operetka i balet również przez najlepsze siły wykonane; są tu potężne orkiestry symfoniczne, zarówno w przybytkach czysto koncertowych jak i w kinoteatrach i wodewilach. Jest wszystko.

Artystów, przyjeżdżających do Wychodźtwa należy podzielić na dwa rodzaje: pierwszy, to rozmaici kabaretowi piosenkarze i komicy, najczęściej siły znośne, jak Worch, Henio, Domański i Genio Leszczyński, nie licząc już rozmaitych rozbitków scenicznych, grających w stałych czy nie stałych teatrzykach w Chicago, Detroit, New Yorku czy Clerclandzie. Mówimy tu o aktorach, występujących sezonowo, którzy wpadają tylko do Ameryki.

Dochody tych „domokrążnych“ aktorów nie przenosiły 1000—2000 dolarów na sezon. Nie czynili więc oni krzywdy nikomu. Za tani materjał pobierali odpowiednią zapłatę.

Tym więc artystom dajemy pokój, ale nie możemy darować wyżynom, które się do nizin pochyliły. Jest to sprawa wizyt zamorskich: Wandy Siemaszkowej, Ignacego Dygasa i Orkiestry Namysłowskiego. Ciekawe to, że odysseja tych wielkości polskich na bruku amerykańskim prawie jednako wszystkich objęła, a wszędzie plącze się tandeta ukraińsko-żydowska, w którą wpadli oni niechcący, ot przez przypadek.

Przyjechał do Warszawy p. Ochrymowicz, kierownik trupy operetkowej na Wschodzie amerykańskim, grającej od czasu do czasu w nadhudsońskim grodzie, w Newarku i Philadelfji. Błysnąwszy dolarem, zaczął robić szeroki giest „wielkiego Dyrektora Teatru Polskiego w New Yorku“, angażując rozmaite „grube ryby“. Jak opowiadał, — zwracał się z propozycjami do Fertnera i Messalówny, ci jednak — ostrożni i roztropni oferty nie przyjęli, i dobrze zrobili. Złapali się natomiast — Siemaszkowa i Dygas.

Zjeżdża najpierw Siemaszkowa. Kobieta czcigodna i wielka ongiś artystka, dziś niezrównana tylko recytatorka czy deklamatorka. Pierwszy recytal, urządzony staraniem Generalnego Konsulatu w New Yorku, udał się doskonale finansowo i artystycznie. Nasza „Eleonora Duse“, za jaką podała ją reklama, zebrała sobie około 750 dolarów za jeden wieczór. Ale, zamiast już iść tym torem, wdała się w pertraktacje z p. Ochrymowiczem, no! i stanęło na tem, że Pani Siemaszkowa miała grać gościnnie w trupie p. Ochrymowicza i wybrała sobie do tego sztukę „Djablica“, jakiegoś Niemca, mając grać w niej rolę tytułową.

Taka sama mniej więcej historja odbyła się i z Ignacym Dygasem, którego również nabrał p. Ochrymowicz na swój „Wielki Teatr Polski w New Yorku“. Przyjechał ten największy śpiewak polski do Ameryki — nie po sławę, ale po porażkę.

Pierwszy koncert w New Yorku byłby się może i udał, ale i tutaj zabrakło odpowiedniej firmy koncertowej, którąby przeprowadziła robotę dla Dygasa między Amerykanami. W ostatniej chwili, kiedy ów przedsiębiorca Teatru Polskiego widział brak zainteresowania się Dygasem, formalnie go odprzedał, podobno za 500 dolarów, niejakiemu Hurokowi, zdaje się ukraińskiemu żydowi, kręcącemu się przeważnie przy takich moskalach jak: Szaljapin, śpiewak i Pawłowa, tancerka i pod jego firmą odbył się koncert Dygasa w Hanhattan Opera House, drugorzędnej sali i przy niewyprzedanych miejscach.

Prasa amerykańska potraktowała Dygasa o trzy tony niżej, jak to robią w Warszawie, gdzie Dygas jest jednym z dwóch najlepszych tenorów polskich, ale nie w New Yorku, gdzie takich śpiewaków mają kilku. Tem przykrzejsze to było, że reklama p. Ochrymowicza, która Siemaszkową czyniła następczynią Sary Bernhardt, ogłosiła Dygasa równym wielkiemu Caruso. I rzeczywiście trudno robić takie porównania przy długoletnim zużyciu głosu, jakie przeszedł już nasz śpiewak, choć jeszcze świetny i potężny, choćby z takimi naprawdę następcami Caruso w Metropolitan Opera House jak pp. Martinelli i Gigli, którzy jeszcze nie dorównali swemu zmarłemu poprzednikowi.

Ignacy Dygas, który pewnie „z błogosławieństwem“ i zgorzkniałością ducha opuszczał Stany Zjednoczone — nie uznany przez swoich i niedoceniony przez Amerykanów. A szkoda — mogłyby się inaczej potoczyć sprawy, gdyby je przygotowano z namysłem i poważnie.

**Ks. W. Kneblewski.**

Kraków, Poniedziałek 24 sierpnia

# GONIEC ZDROJOWY

Redakcja: ul. Kopernika 8. Administracja: Dunajewskiego 7. — Tel. 2502. — P. K. O. Warszawa Nr. 151.100, Kraków Nr. 404.100

## Z Krynicy.

**Krynica**, dnia 20 sierpnia.

Jak się dowiaduję, Komisja Zdrojowa troszcząc się o kuracjuszy III. sezonu pomyślała już o rozrywkach dla nich. Ponieważ warszawskie Nowości z końcem sierpnia opuszczają Krynicę, a Krynica nie może być bez teatru, przeto teatr na 3-ci sezon wydzierżawiono kapelmistrzowi orkiestry zdrojowej p. Kodziańskiemu. Zapewne p. Kodański będzie urządzał w teatrze koncerty. Dziwnem jednak jest dlaczego nie oddano teatru jakiej trupie teatralnej a podobno starał się o wydzierżawienie zespół artystów krakowskiej „Bagateli".

Zarząd Zdrojowy wydając zarządzenie zabraniające urządzania na deptaku festynów okazał, że o ile może to zawsze słuszne żądania kuracjuszy uwzględnia.

Koniec drugiego sezonu obfituje w atrakcje jak wieczory humoru Gierasińskiego, Wyrwicza oraz w teatrze gościnne występy p. Niewiarowskiej, p. Sokołowskiej i dyr. Szczawińskiego. **Al.**

—— o:;o ——

**FESTYN W PARKU PUŁASKIEGO.** Komitet budowy pomnika Kazimierza Pułaskiego odstąpił od tradycji urządzając festyn nie na deptaku, ale w parku Pułaskiego. Organizatorzy nie szczędzili trudu, aby festyn wypadł jak najlepiej, toteż był to jedyny udatny tegoroczny festyn.

**ZESTAWIENIE KASOWE.**

**z dnia Kazimierza Pułaskiego w Krynicy urządzonego 15-go sierpnia b. r.**

**Dochody:**

| | |
|---|---|
| Zbiórka uliczna | 918.01 zł. |
| zbiórka na listy | 154.70 zł. |
| wstępy | 311.40 zł. |
| loterja fantowa | 575.25 zł. |
| licytacja amerykańska | 19.30 zł. |
| wędka | 48.75 zł. |
| bufet | 336.75 zł. |
| razem | **2.364.16 zł.** |

**Rozchody:**

| | |
|---|---|
| Zakupno fantów na loterję | 78.42 zł. |
| urządzenie bufetu | 209.40 zł. |
| confetti | 92.70 zł. |
| obsługa i urządzenie parku | 54.— zł. |
| drobne wydatki | 15.50 zł. |
| razem | **450.02 zł.** |

| | |
|---|---|
| dochody | 2.364.16 zł. |
| rozchody | 450.02 zł. |
| czysty dochód | **1.914.14 zł.** |

Wszystkim, którzy przyczynili się do urządzenia festynu oraz gościom kąpielowym za wzięcie udziału Komitet składa serdeczne podziękowanie.

Przew. Kom. budowy pomnika Pułaskiego
**Dr. Kmietowicz** st.

**KONCERT „ECHA KRAKOWSKIEGO".** Dnia 8-go sierpnia br. odbył się koncert „Echa Krakowskiego". Na program koncertu złożyły się utwory: Żeleńskiego, Galla, Walewskiego, Moniuszki, Różyckiego itd. Piękne wykonanie chóru, przepiękne piana, crescenda podnieść należy z uznaniem dla dyr. Walewskiego, znanego powszechnie, jako znakomitego muzyka i dyrektora chóru. Współudział w koncercie brała artystka opery p. Anna Dziwińska. Odśpiewała arje z oper i pieśni. Wysoce utalentowana artystka p. Anna Dziwińska dźwięcznym, miłym głosem i doskonałą interpretacją, potrafiła u słuchaczów wywołać nastrój pogodny i ciepły, a wyrazem tego były długotrwałe oklaski.

**KONCERT KNIAGININA I ŁABUŃSKIEGO.** Wśród istnej powodzi koncertów, urządzanych w sali koncertowej Domu zdrojowego umieścić należy bez wątpienia na pierwszym planie koncert znanego barytona p. Kniaginina i pianisty prof. Łabuńskiego.

Program artystów bardzo bogaty dał publiczności dużą skalę artystycznych walorów. Clou występu p. Kniaginina było odśpiewanie szeregu rosyjskich pieśni w stylu ludowym (po rosyjsku) — poprzedzonych odczytaniem po polsku treści pojedyńczych utworów, zwłaszcza za wykonanie utworów Dargomyjskiego i Graczaninowa nie było końca oklaskom. Na koncercie debiutowała uczenica prof. Kniaginina p. Jarzembińska.

Wykonanie arji z Hugenotów przyniosło młodej artystce dużo aplauzu, a jeszcze więcej kwiatów.

**FREKWENCJA GOŚCI.** Według zestawienia biura meldunkowego Komisji zdrojowej z dnia 19 sierpnia br. ilość gości kąpielowych wynosiła 15.580 osób, tj. o 2700 osób więcej niż w roku ubiegłym.

**WYRWICZ W KRYNICY.** Poniedziałkowy wieczór humoru Wyrwicza należy bezwątpienia do najmilej spędzonych wieczorów w Krynicy, po raz pierwszy w tym roku sala balowa w Domu zdrojowym była szczelnie wypełniona publicznością.

**Z TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO.** Miejscowy Oddział P. T. T. zorganizował w dniu 16 bm. wycieczkę do okopów konfederatów Barskich w Muszynie, 17 bm. wycieczkę nocną na Jaworzynę i Groniek. W wycieczkach oprócz członków PTT. uczestniczyli goście kąpielowi.

## Z pod Giewontu.

(Koresp. własna „Gońca Krakowskiego").

**Zakopane,** 20 sierpnia 1925.

Stoimy u schyłku sezonu. Jeszcze tydzień, dwa, a w najlepszym razie trzy i... Zakopane zacznie pustoszeć, uspakajać się, usypiać, by znów, z pierwszemi śnieżnemi puchami zbudzić się i ożywić. Dziś jeszcze panuje w nim ruch, życie pulsuje szybkiem tempem, na ulicach i w kawiarniach gwarno — ale za dwa do trzech tygodni ulice i kawiarnie opustoszeją. Przy stolikach zajmą miejsca stali mieszkańcy Zakopanego, którzy odpoczywając po trudach sezonu, obliczać będą zyski i straty minionych letnich miesięcy... W okresie tym przyjdzie kolej i na rozpamiętywanie, wyciąganie wniosków, snucie planów na przyszłość itp. refleksje. Zrobi się z tego niejeden list z pod Giewontu... obecnie, gdy jeszcze Zakopane żyje życiem sezonowem, pełnem w różnego rodzaju atrakcje — obowiązkiem moim jest o nich pisać.

Największą atrakcją ostatniego tygodnia była wizyta oficerów zagranicznych. Bawili tu oni przez dwa dni. O stronie oficjalnej ich pobytu doniosły agencje prasowe i obecni w czasie zjazdu korespondenci pism. Mnie zatem przypada inna rola. Rola oświetlenia wizyty tej z punktu widzenia geszefciarskiego. Jaki interes na tej wizycie zrobiło Zakopane? Sądząc z tego, co i jak o Zakopanem mówili przedstawiciele zagranicznych armji, przypuszczać należy, że nie zły. Zakopane i Tatry sprawiły na gościach bardzo dobre wrażenie, które przyczyniło się do rozluźnienia sztywnego i urzędowego stosunku wzajemnego oficerów, a do zadzierżgnięcia swobodnych węzłów sympatji i przyjaźni. Potwierdził to zresztą gen. Gourand, przyrzekając naszemu burmistrzowi i posłowi p. Kozłowskiemu wizytę swą za dwa lata. Niezmiernie ucieszyły ich ofiarowane im w czasie bankietu przez przedstawcieli góralszczyzny ciupagi, z których jedna, ofiarowana gen. Gourand, dostąpi zaszczytu pomieszczenia jej w zbrojowni generała, wśród broni z okresu wojennego.

Drugą atrakcją ubiegłego tygodnia był „Tydzień tatrzański", o którym częściowo pisałem już w poprzednim moim liście. Finansowo był on słabszy, jak roku przeszłego — chociaż zbiórka uliczna i raut urządzony na zakończenie, w gościnnie użyczonej przez zarząd, sali pensjonatu „Warszawianka" wypadły bardzo dobrze. Z smutkiem przychodzi mi stwierdzenie faktu, znikomej frekwencji słuchaczów, na bardzo ciekawych odczytach z dziedziny tatrologji. Jest to smutny objaw zobojętnienia obecnego pokolenia na piękno przyrody tatrzańskiej... Nic też dziwnego, że pokolenie owo, zupełnie obce tej dziedzinie, zaśmieca góry i tworzy projekty a la inż. Dzieślewski i prof. Jaczynowski.

O ile odczyty świeciły pustkami, o tyle rauty były przepełnione. W „Warszawiance" bawiono się ochoczo tak na sali, jak i w bufecie... żałować tylko należy, że zabawa trwała zbyt krótko, bo z powodu spóźnienia się orkiestry wojskowej, która tego samego wieczoru przygrywać musiała w czasie bankietu oficerów zagranicznych, zaczęła się coś koło pierwszej w nocy. Na raut ten przybyli również, po zakończeniu oficjalnego bankietu młodsi oficerowie zagranicznych armji. Drugim błędem rautu był zbyt tani i zbyt nieobfity bufet, który z obu racji zbyt szybko się wyczerpał. Błąd ten należy raczej zaliczyć do dobrych stron rautu, ja go jednak ze względu na cel, nazwę błędem. Bo czyż to słyszane rzeczy, aby na raucie dobroczynnym, przy udziale orkiestry wojskowj i w nocy, kieliszek wódki kosztował 35 groszy, ciastko wielkości ćwierć bochenka chleba 30 gr, kanapka 40 gr itd. — słusznie też jeden z panów powiedział, że raut ten urządzono na cel dobroczynny... gości, na raut przybyłych. Mimo te braki, bufet przyniósł około 400 złotych. Dochód zaś całego tygodnia sięga kwoty trzech tysięcy złotych.

W niedzielę wieczorem w sali „Morskiego Oka" odegrali artyści scen lwowskich „Yoshiwarę". Jak tam było, nie wiem. Odstraszył mię afisz, zbyt cyrkowo wystylizowany.

Od wtorku bawi u nas wycieczka 116 dzieci z Francji. Dzieciska zwiedzają to, co dla nich jest dostępne i gromadzą w swych niewinnych duszach wrażenia, które zostaną im na całe życie. Zajmują się niemi tutejsze organizacje kobiece.

Dnia 12 bm. dokonaliśmy uroczystego aktu poświęcenia kamienia węgielnego pod budującą się nową elektrownię miejską. Poświęcenia dokonał w zastępstwie nieobecnego ks. proboszcza Tobolaka, ks. wikary Kisielewski. Po dokonanym obrządku, przemówił pierwszy ks. Kisielewski, po nim mówił burmistrz i poseł, oraz inicjator nowego dzieła na drodze rozwoju Zakopanego p. Medard Kozłowski — a wreszcie dyrektor tutejszych zakładów elektrycznych inż. Kontrymowicz-Ogiński.

Nowa elektrownia, której budowę rozpoczęto przed dwoma niespełna miesiącami, będzie oddana do użytku jeszcze zimą roku bieżącego. Z chwilą uruchomienia jej, znikną dotychczasowe błędy w oświetleniu Zakopanego, a sieć zostanie znacznie rozszeczona. Wreszcie, po tylu latach, doczeka się oświetlenia dzielnica Bystre.

Tyle o atrakcjach ubiegłego tygodnia. W najbliższym tygodniu wkraczamy znów w „Tydzień lotniczy", który jak się zdaje zakończy sezon sezonowych tygodni.

Pogoda w ubiegłym tygodniu była nieco gorszą, jak w poprzednim — jednak naogół było pogodnie i ciepło, może nawet za ciepło.

Z radością przychodzi mi wreszcie skonstatować fakt, wydanego przez starostwo zakazu obrzucania się w lokalach restauracyjnych śmieciami zbieranemi z podłogi... głos nasz w tej sprawie, parę razy powtarzany na łamach „Gońca Zdrojowego" nie był tym razem głosem wołającego na puszczy...

**N. D.**

—— -):(- ——

## Truskawiec.

**Orgja zdzierstwa i lichwy w Truskawcu.**

P. Premjer Grabski podwyższając należytości paszportowe na 250 zł. i uniemożliwiając przez to wyjazd za granicę średnim i biednym warstwom społecznym w celu poratowania zdrowia, a w szczególności inteligencji, urzędnikom i emerytom zapowiedział i przyrzekł ustanowienie komisyj cennikowych w zdrojowiskach i letniskach krajowych, które miały zapobiedz zdzierstwu i lichwie mieszkaniowej, żywnościowej i kąpielowej w drodze ustanowienia cen i ich przestrzeganie. Przyrzeczenie to, rzucone dla uspokojenia publiczności, okazało się pustym frazesem.

Klasycznym tego przykładem jest Truskawiec, własność dorobkiewicza, Rajmunda Jarosza z Drohobycza, który przed wojną był biednym ekspedytorem pocztowym, a potem biednym korepetytorem dzieci magnackich, a dopiero w czasie wojny na interesach żywnościowych i dostawach dorobił się ogromnego majątku i kupiwszy Truskawiec trzęsie dzisiaj powiatem drohobyckim i, jak powszechnie głoszą, ma lokalne władze administracyjne na swe usługi, a w wydawanym przez siebie dwutygodniku „Zdroje truskawieckie" tytułuje się **„marszałkiem powiatowym"** dlatego, że został ustanowiony z ramienia rządu komisarzem rozwiązanej rady powiatowej.

Jarosz wraz z dyrektorem Rudolfem Lukasem i emer. pułkownikiem Szwejdą stanowi zarząd i komisję zdrojową w Truskawcu — a ponieważ do niego należy zakład kąpielowy z łazienkami oraz kilka will mieszkaniowych i restauracyj, przeto sam dla siebie ustanowił ceny pokoi i kąpieli. Ceny te są conajmniej o połowę wyższe niż za granicą. Jeśli zaś uwzględni się brak w Truskawcu wszelkiego komfortu, to ceny te są horrendalną lichwą.

I tak: w domu łazienkowym Jarosza na I piętrze ustanowioną jest cena po 5 złotych dziennie za pokój z jednem łóżkiem. a po 7 złotych za pokój z 2 łóżkami, w dwutygodniku truskawieckiem zaś ceny te podane są we willach I klasy od 1.50 złotych do 4 złotych. Po cenie dwutygodnika truskawieckiego nigdzie w willi nie dostanie pokoju, bo właściwe ceny zaczynają się właśnie od kwoty 4 zł. bez pościeli,

Za Jaroszem poszły też w cenie wszystkie prawie wille, zaliczone do I klasy. jak np. między innemi właściciele will: Marja Helena — willa Jasińskiego— wille Anastazja i Nadzieja — gdzie za pokój z jednem łóżkiem żądają 5 do 6 złotych, za pokój z dwoma łóżkami 8 złotych, za pokoik mały z łóżkiem i sofą dla drugiej osoby zażądano w Anastazji po 12 złotych, pensjonat od osoby — Jasiński żąda za dalsze łóżko w tym samym jednym pokoju po 4 złote od osoby, prócz pierwotnych 5 złotych od pierwszej osoby. Tymczasem za granicą, np. we Vichy we Francji, dostaje się cały pensjonat z komfortem po 6 zł. dziennie.

Za kąpiele pobierał Jarosz w pierwszym sezonie do 20 czerwca następujące ceny:

za kąpiel solankowa I kl. 3.50 zł., a III kl. 2 złote:
za kąpiel borowinowa I kl. 7 zł. a II kl. 6 zł.

Od 20 czerwca podwyższono bez żadnego powodu
za kąpiel solankową I kl. na 4 zł., a od 16 lipca na 4.40 zł.;
za kąpiel solankową II kl. na 3 zł., a od 16 lipca na 3.50 zł.;
za kąpiel solankową III kl. na 2.40, a od 16 lipca na 2.50 zł.;
za kąpiel borowinową I kl. na 8 zł., a II kl. na 7 złotych;
**za zmianę godziny kąpielowej pobiera 1 złoty** — a podwyżka ta nastąpiła dlatego. że na drugi sezon zjechało się masę kuracjuszy. Podwyżka nastąpiła bez zezwolenia starostwa w Drohobyczu i bez zezwolenia komisarza zdrojowego Kocyłowskiego. Wszak znanem jest wstrzymanie przez starostwo w Nowym Sączu podwyżki cen o 15 do 20 procent przez państwowy zarząd zdrojowy w Krynicy — wstrzymanie tej podwyżki tem więcej winno nastąpić w prywatnym zakładzie zdrojowym w Truskawcu.

Porównując powyższe ceny z cenami kąpiel takich w Karlsbadzie — są one conajmniej dwa razy wyższe. urządzenie kabin jest prymitywne. a mianowicie w przez ukąpanie się w wodzie. Hymny te i bajki piszą

zazwyczaj osoby, mające bezpłatne kąpiele lub inne I klasie wanna lana, biała, sofa wąska, prymitywna, stołek i małe lustro — w II klasie prosta ławka, bez stołka i sofy, wanna biała lub kamionkowa, a — w III klasie prosty stołek kuchenny, kabiny maleńkie, zrobione z nieheblowanych desek, brudne i niechlujne, które ze względów zdrowotnych winny być nawet zamknięte.

Wskutek powyższej niesumiennej, lichwiarskiej dwukrotnej podwyżki kąpielowej, na którą kuracjusze powszechnie się żalą i oburzają, Jarosz zarabia na łazienkach I kl. (jest ich 45 kąpiele godzinowe, 12 godzin dziennie) po 90 gr. podwyżki na kabinie za 1 godzinę, czyli **486 złotych dziennie,** na łazienkach II kl. (jest ich 21 po 50 gr.) 126 zł., a na III kl. (jest ich 26 po 50 gr.) 165 zł. dziennie — kąpielowym dziewczętom za obsługę nic nie płaci — skazane są one tylko na datki ze strony kuracjuszy.

Za powyższe ceny lichwiarskie wybudował sobie więc p. Jarosz wspaniałą willę Goplanę w Truskawcu, którą w tych dniach mebluje, umeblowanie wedle jego zdania będzie luksusowe; można też sobie wyobrazić, ile p. Jarosz będzie pobierał za te luksusowe pokoje. Skutki prymitywnych urządzeń kąpielowych p. Jarosza są dla kuracjuszy fatalne. W łazienkach niema urządzonych osobnych leżalni dla wypoczynku i ochłodzenia się kuracjuszy po kąpieli, wskutek czego kuracjusze zaraz po kąpieli muszą z kabin się wynosić i uciekać do mieszkania swego dla zaleconego przez lekarzy jednogodzinnego wypoczynku po kąpieli, w czasie więc powrotu do mieszkania kuracjusze często się zaziębiają, a w czasie zimna i słoty, — które do 17 lipca br. stale w Truskawcu panowały — woleli kuracjusze raczej stracić zapłaconą kąpiel, niż wrócić do domu z pewnem zaziębieniem i możliwem zapaleniem płuc.

Głównem źródłem, ściągającem kuracjuszy do Truskawca jest źródło „Naftusia“, koło którego niema krytej werandy dla kuracjuszy, a w czasie deszczu kuracjusze muszą pić Naftusię ziębnięci i przemoczeni.

Samo źródło nakryte jest blachą, a koło niej beton ustawicznie jest wodą zalewany, wskutek tego dziewczęta, podające Naftusię, stoją całymi dniami we wodzie, — buciki niszczą i zaziębiają się — dostają reumatyzmu. Przez położenie zwykłej podłogi z desek, z dziurkami, możnaby temu złu zapobiedz,— ale p. Jarosz jest na to zbyt mało wrażliwy.

Również w parku dla muzyki niema wcale werandy krytej, w której mogliby się kuracjusze przysłuchiwać muzyce podczas deszczu. Z braku takiej werandy muzyka gra podczas deszczu tylko dla zamieszkałych kuracjuszy w domu łazienkowym p. Jarosza przy parku położonym — wszyscy zaś inni goście muszą uciekać przed deszczem do swych mieszkań, oddalnie położonych.

Wszak dla obdzieranych ze wszystkich stron kuracjuszy winien Jarosz coś zrobić, choćby te dwie werandy postawić, a tę starą budę, mieszczącą obecnie zarząd zdrojowy usunąć i przenieść zarząd do głównego budynku zakładowego.

Za podwyżką kąpielową p. Jarosza poszło podwyższenie taksy klimatycznej z 12 na 15 złotych, od której urzędników i emerytów się nie zwalnia, oraz podniesienie cen mieszkań i potraw w restauracjach zakładowych i prywatnych oraz w pensjonatach z 2 złotych na 2.50 zł. za obiad. W tym stosunku podwyższono ceny za kolacje i podwieczorki bez żadnej przyczyny — bo ceny artykułów żywnościowych wcale w górę nie poszły. Jak lichwiarskiemi są te ceny, wykazuje fakt, że obiady we Lwowie i Krakowie kosztują po 1 zł.

W pensjonatach w Truskawcu płaci się obecnie po 12 złotych i więcej dziennie.

Wspomnieć również należy o honorarjach lekarskich. Mimo ustalonej przez województwo lwowskie taryfy lekarskiej na 8—10 złotych za wizytę, wszyscy lekarze, w Truskawcu ordynujący, biorą za pierwszą wizytę 20 złotych, za dalsze pobieżne wizyty po 15 złotych, ordynują od 8 rano do 9 wieczór, mają pełno klijentów i conajmniej po 400 złotych dziennie zarabiają. Nic dziwnego, że lekarze ci, jak Dr Praszil, stale w Truskawcu mieszkający i ordynujący i Dr Pelczar, rządowy lekarz, wille w Truskawcu kupują.

Leczenia urzędników w Truskawcu podjął się Dr Mindes z Drohobycza (żyd). Ten fakt winien wywołać rumieniec wstydu u lekarzy Polaków-chrześcijan, ordynujących w Truskawcu, którzy widocznie polskich urzędników państwowych po niższych cenach leczyć nie chcieli. Tymczasem w dwutygodniku „Zdroje Truskawieckie“ pisze się hymny pochwalne dla właściciela Truskawca, p. Jarosza, że prowadzi inwestycje — „bo dał chodniki betonowe po deptakach, że pięknemi roślinami upiększył deptaki, że dał nawet wanny porcelanowe, że w klubie towarzyskim są reuniony, że jest duży piękny park“ — zaś o źródle „Józi“ pisze się bajki o zupełnem odmłodzeniu starszej pani rekompensaty ze strony Jarosza — i to piszą niezgodnie z prawdą, bo chodnik betonowy, zrobiony jest tylko wzdłuż gościńca, przechodzącego przez Truskawiec, a wszystkie inne chodniki nie mają żadnych betonów i są w razie deszczu błotniste, a kuracjusze chodzą po błocie zachlapani. Jest kilka zwykłych gazonów w parku, mającym ze 200 sążni, jest parę wanien porcelanowych salonowych, za wstęp do klubu towarzyskiego, w którym jest czytelnia gazet, płaci się 16 złotych od osoby do kieszeni Jarosza, na czem oczywiście on grubo zarabia, bo czytelnia zdrojowa wszędzie zagranicą jest bezpłatna, a na utrzymywanie chodników i deptaków płaci każdy kuracjusz 15 złotych taksy zdrojowej. Nie jest to inwestycją lub łaską p. Jarosza, który zarządzając zdrojem, do znacznie większych inwestycji i udogodnień dla kuracjuszy za ściągane od nich wielkie sumy jest zobowiązany.

Są więc w Truskawcu wprost straszne stosunki lichwiarskie pod każdym względem, które natychmiast usunięte być winny w imię dobrych obyczajów i poszanowania ustaw. Kuracjusze w Truskawcu odwołują się przeto do p. premjera Grabskiego, do województwa we Lwowie i starostwa w Drohobyczu z wezwaniem rozpaczliwem o natychmiastowe wysłanie komisji do Truskawca celem zbadania i natychmiastowego usunięcia powyższego stanu rzeczy oraz nękającej kuracjuszy strasznej lichwy mieszkaniowej, żywnościowej i kąpielowej — obniżenia znacznego cen mieszkań, kąpieli i utrzymania i pociągnięcia winnych do karnej odpowiedzialności — odwołania obecnego komisarza zdrojowego, a przysłanie nowego, energicznego, któryby praw kuracjuszy bronił.

Jeśli to zaraz nie nastąpi — kuracjusze zwołają wiec publiczny, na którym napiętnują powyższy stan rzeczy oraz straszliwe zdzierstwo i lichwę — wyślą odnośne rezolucje do ministerstw oraz interpelacje do Sejmu i Senatu.

# Morderstwo pod Nowym Sączem.

Onegdaj popełniono we wsi Nawojowce pod Nowym Sączem morderstwo na osobie Stanisława Ruchały. Morderstwa dopuścił się teść Ruchały, Jakób Szafarczyk wspólnie z żoną Zofją i sąsiadem, Wojciechem Przybyłą. Morderstwo popełniono w ten sposób, że wepchnięto Ruchałę do dołu, poczem Szafarczyk bił Ruchałę tak długo kastetem po głowie, aż ten wyzionął ducha. Powodem morderstwa miało być rzekomo pijaństwo Ruchały i złe pożycie z żoną. Po dokonaniu morderstwa udał się Szafarczyk do post. Pol. Państw. z zawiadomieniem, że Ruchała, pijany, robi awantury, a teraz śpi. Przybyła policja, widząc, że Ruchała zamordowany, śpi, ale snem wiecznym, przyaresztowała i odstawiła do aresztów sądowych w Nowym Sączu głównego sprawcę Jakóba Szafarczyka i współwinnych: Zofję Szafarczyk i Przybyłę, gdzie poniosą zasłużoną karę.

# Przez Pireneje do Hiszpanji.

St. Beat (Pireneje), w sierpniu.

Pyszną i wspaniale utrzymaną drogą pędził automobil na północ do St. Beat. Prowadziła wąską doliną między zboczami górskiemi, ścieśniającą się niekiedy w wąwóz, wzdłuż niewielkiej rwącej rzeczki Pique, wzdłuż toru kolejowego. Słońce rozlewa gorący blask, świeży górski zapach otacza nas. Zbocza gór porośnięte bujnie, strome. W dolinie tuż za Lucho. jedna, druga, trzecia osada, niewielkie, ale gęsto jedna za drugą, ładnie kulturalnie urządzone, z ślicznemi ogródkami, ze staremi, wielowiekowemi kościółkami, uprawne pola i łąki, wyzyskany każdy nieomal skrawek ziemi. Gdzieniegdzie, gdzie tylko pochyłość i żyzność pozwoli, i na górze, szmat łanu. Nieco dalej góry zbliżają się, odsłaniając połać eksploatowanego wapienia, obok piece wapienne. Nieco dalej łomy marmuru i szlifiernie; cyrkularne piły tną go na bloki. Tuż przy drodze widać dokładnie całe urządzenie. Wszakżeż to stąd kamień kolumny Trajana został wzięty; a potem — za Ludwika XIV — też marmury szły na słynne wersalskie wodotryski i baseny.

Nieco skręcamy. Jeszcze wyraźniej niż dotąd ukazuje się nawprost nas stromy, wysoki, nagi szczyt, do którego lasy już nie dochodzą; to Pic de Gars i Pic Saillant. A oto i St. Beat. Jesteśmy już w dolinie Garonny.

St. Beat skupiło się u jej obu brzegów, wciśnięte w wąskiej dolinie, dochodząc domami po same wody, do której w zimie słońce ledwie na dwie godziny zagląda. Na drugim, prawym brzegu Garonny wysoki skalny występ, na którym stoi stary średniowieczny z podwójnym pasem murów fortecznych. W murach ogromna bronzowa postać Matki Boskiej. Dziś domy pod sam zamek podeszły. Poniżej, przy drodze stary kamienny kościół romański, a nieco dalej niedawno postawiony marmurowy pomnik generała Gallieniego, obrońcy Paryża, jednego z wielkich wodzów Wielkiej Wojny, który z St. Beat pochodził. I znowu na niewielkim, dwupiętrowym trzyokiennym domu, gdzie urodził się, tablica na jego cześć pamiątkowa. Każdy z tych chłopców, co obok kamienie w rzekę ciskają, może być Gallienim; wielcy i wybitni ludzie nie rodzą się dziś w pałacach: stwarza ich wola, wytrwałość i... okoliczność.

Znów jedziemy wzdłuż Garonny drogą, wijącą się w liczne zakręty; teraz już raczej na południe. Owiewa nas gorący zapach siana, maków polnych i rozpalonych powojów. Co chwila mijają nas objuczone muły i osły, czasem wozy w woły zaprzęgane. Linja kolejowa odsunęła się w bok i znikła. Towarzyszy nam za to tor tramwajowy, przez który przejeżdżamy raz i drugi. Wzdłuż licznych dróg topolowe aleje. Jeszcze jakieś osady, miasteczka, aż mijamy domek z napisem: „Republique Francaise Louane“. Dolina się ścieśnia w wąwóz coraz węższy; jedziemy urwiskiem tuż nad rzeką, chronieni wciąż murkami barjer z kamienia. Wreszcie ukazuje się kamienny most przez Garonne: Pont du Roy. Tuż kończy się linja tramwaju i stoi domek strażnicy. To granica Hiszpanji.

Mała przeprawa paszportowa ze śniadymi Hiszpanami, przybranymi w ciekawe ceratowe czaka — i jedziemy dalej, wciąż wzdłuż Garonny, drogą coraz stromszą i coraz częstsze zakręty. I teren trudniejszy i droga oszczędniej prowadzona i oszczędniej utrzymana; gorsza od francuskiej. Ale nasze oczy błądzą po szczytach, odkrywając co chwila wodospady, walące z gór, odkrywając co chwilę małe osady, górskie wioseczki. Przy samej drodze ich mniej, za to często ukazują się wysoko nad nami, niewielkie z kilkunastu domów złożone, przyczepione jak gniazda na zboczach gór, białe, ze spadzistą wieżą kościółki, wśród ciemnej zieleni gór. Znać, że od dawna, od wieków długich tam stoją — i że droga znacznie później od francuskich budowana: osady do niej zejść — jak po drugiej stronie granicy — czasu jeszcze nie miały. Idą do nich kręte strome ścieżki. Ale też znać, że czas stracony Hiszpanie pragną odrobić. Niema już tramwaju, który do granicy tam towarzyszył, niema tylu mostów, drogi są gorsze, miasteczka mniej schludne, ale do tych osad prowadzą druty telegraficzne, ale wciąż widać zakłady wodne, chwytające czy to górskie potoki, czy to Garonnę, czasem gotowe, częściej w budowie.

W Bosost stajemy. Mila od granicy, pięć mil od Luchon. Przecież droga jest taka okrężna, że w prostej linji od Luchon dzieli nas mila niecała. Otacza nas rój czarniawych chłopców, którzy — jak większość Arańczyków — mówią obu językami, po hiszpańsku i po francusku. Bo dolina Adan, należąc do Hiszpanji, ma znacznie lepszą komunikację z Francją, której główna rzeka Garonna, tu właśnie bierze swój początek. Małe, stare miasteczko; kamienne piętrowe domki. Od głównej drogi prowadzą wąskie, strome, dawno brukowane uliczki. Na placyku również stromo spadzistym stara kamienna studzienka. Nieco dalej kościółek, staruszek z XI czy XII wieku, jakich tak dużo jest w Pirenejach, romański z ciekawą absydą i portalem, zczernionym przez wiatry od tylu wieków wiejące. Ileż to wieków temu, dawano podłogę z ogromnych o dwustopowej szerokości bali? Znać, że dziś zbyt ciasny już, bo wzdłuż naw, na starych kamiennych filarach umieszczono galerję drewnianą; ponad nią, wysoko pod sklepieniem, jeszcze druga mniejsza się wcisnęła.

Jedziemy dalej, teraz wybitnie odsuwając się od granicy. Dolina raz wraz skręca urwistym brzegiem, odsłaniając coraz to nowe góry; jeden widok ściga drugi, jeden bardziej malowniczy od drugiego. Osady wciąż czepiają się na stromych zboczach, gdzieś kilkaset metrów w górze; więcej ich tam niż wzdłuż drogi. Nietknięte od wieków, od średniowiecza. Przypominają się owe cudne, stare, naiwne obrazy z trecento, na których tle często na zboczu wzgórz parę domków widać. Tak było naprawdę i tak tutaj jest jeszcze dzisiaj. Wóz dojechać do nich nie potrafi, więc wszystko dźwigają ośle grzbiety. Coraz to widać kopę siana, drapiącą się po ścieżynkach: ledwie tuż przy ziemi dostrzec można pod nią pracowite kopyta. Miejscami porobiono na murkach z kamieni terasy, by złagodzić stromość gór i łatwiej półko uprawić. Od gór, rozgrzanych słońcem, idzie mocny zapach zbieranego siana, idzie ostra woń macierzanki, idzie wrzask pogodą rozradowanych świerszczy. Przed nami w zielonem obramieniu bliższych gór, jaśniejąc tu i ówdzie wiecznemi śniegami, ukazuje się błękitno-szara Maladetta.

Znów nieco rozstępują się góry w szerszą dolinę. Na prawo na zboczach spostrzegam duże wioseczki, jedna może o paręset, może o tysiąc kroków od drugiej. Każda zamknięta dla siebie, każda ze strzelistą wieżą kościółka. Zaś pośrodku doliny bieleje większa osada, do której zdążamy: to Viella, „stara stolica doliny Aran“. Skręcamy w jedną i drugą uliczkę i stajemy.

Białe kamienne domy, białe brukowane ulice. Nad Rio Negro, rwącym dopływem Garonny, przerzucony dwoma łukami stary kamienny most i obok mur przybrzeżny. Tuż obok wiekowego o sklepionych podziemiach domu, gdzie pewnie zabawy ludowe i zebrania się odbywają, plac główny i kościół. Większy, niż dotąd po drodze spotykane, ale na tę samą modłę budowany, kamienny. Duża, ośmioboczna wieża, przechodzi górą w smukły szczyt. Ale sam kościół jest starszy, romański, z ciemnem późnorenesansowem wnętrzem. W głównym ołtarzu, bogato złoconym, zaścielającym całą ścianę, święty Michał gromi mieczem szatana, który już na ziemi leżąc, w bezsilnej złości zwraca doń swój łeb rogaty. Obok szereg figur, też złoconych. W nawie poprzecznej z jednej strony, na galerji duże organy, z drugiej też drewniane galerje. Stara, rzeźbiona w drzewie ambona. Grubo z drzewa rżnięte stalle.

Białe, kamienne domy usypiają w popołudniowem słońcu — w martwocie. Puste są białe kamienne balkony. Okna jedne podwójnie kratowane, inne ozdobne, rżnięte w marmurze, renesansowe ze wspomnieniami gotyckiemi. Na któremś spostrzegam napis: IHS — Loan de Rodes — 1608 — już z późniejszych czasów, może patrycjuszowskich, tem starem nietrąconem teraźniejszością miasteczku, o ileż mniej dzisiejszem, o ileż bardziej staroświeckiem, niż po francuskiej stronie mniejsze od niego St. Beat. Fałszywą nutą są tu druty telegrafu, fałszywą nutą auto, anachronizmem my nawet, ludzie z zagranicy, ludzie wieku XX. Tak — Viella naprawdę jest stara, bardzo, bardzo stara.

**St. Bryła.**

FRANCISZEK KLEIN.

# Odrewniane kościółki

Wojna światowa, będąc tak straszną katastrofą, miała jednak i swe dobre strony. Jedną z nich było zahamowanie niszczycielskiego pędu, na punkcie burzenia starych, drewnianych kościołów, jaki ogarnął w ostatnich latach przed wojną wieś polską. na całym obszarze dzisiejszej Małopolski. Objawy te, jakie wówczas poczęły występować, stawały się tak częstemi i zataczały takie kręgi, że musiały budzić poważne obawy na najbliższą przyszłość. Ludowi wiejskiemu naraz niemal przestał wystarczać dotychczasowy kościółek i w bardzo wielu miejscach okazała się nagle konieczność budowy nowego kościoła, przeważnie na miejscu starego, raptownie burzonego. I wtedy nie pomogły żadne perswazje. To, że kościół stary, śliczny, pamiątkowy, czy zabytkowy — to wszystko były względy, które w oczach ludu nie miały żadnego znaczenia.

Przed wojną, jako delegat krakowskiego Tow. Opieki nad zabytkami, objeżdżałem całe powiaty w celu inwentaryzacji kościółków wiejskich. Tyle ich zwiedziłem, spisałem, sfotografowałem i tyle niestety tych przepięknych okazów rodzimej sztuki budowniczej, prawie w mych oczach padło, ustępując miejsca nowym kościołom. Starałem się tłómaczyć, wyjaśniać, przedstawiać, ale na wszystkie moje wywody lud wiejski miał jedną i tę samą odpowiedź: „Kościół nowy być musi, bo tak potrza" — powtarzali jednako chłopi i baby wiejskie. A kiedy wieś była większa i zamożniejsza, gdy zwłaszcza z Ameryki dopływały dolary z emigracji, to nawet trzy lub cztery lata nie upłynęły, jak potrzebne fundusze się zebrały, bo na budowę nowego kościoła składki zawsze płynęły ochoczo.

— Mówicie, że kościół zamały — starałem się nieraz tłumaczyć — a przecie cała wieś w środku się mieści.

— E, juści, w zimie to się musi zmieścić, bo każdy lubi ciepło, to naród się garnie do środka. Ale w lecie, to się nie zmieści i połowa narodu stoi na dworze dokoła kościoła. Teraz toby on jeszcze wystarczył, ale sam jegomość mówił jednej niedzieli po kazaniu, że za parę roków, to już nie wystarczy. Tak więc nowy kościół być musi.

W tych prostych, chłopskich słowach mieściła się cała zagadka znikania starych kościołów wiejskich. Przeważnie na potrzeby wsi on wystarczał. Potrzeba nowej świątyńki, większej, niż istniejąca mogła powstać może za dwadzieścia czy pięćdziesiąt lat. Może wogóle nie potrzeba było myśleć o budowie nowego kościoła, gdyż obecny aż nadto wystarczał. Jeżeli bowiem w ciągu tych dwustu czy trzystu lat wystarczał, mimo przyrostu znacznego ludności, to skądże naraz okazał się za szczupły? To samo nieraz chłopi przyznawali. Cóż kiedy ksiądz jegomość był innego zdania i to wystarczało, żeby cała wieś zmieniła swój pogląd. Proboszcz wiejski przed wojną był na wsi alfą i omegą w umysłach chłopskich, to też skoro on zadecydował, że stary kościół jest za mały i trzeba nowy budować, to od tego nie było już apelacji. Nie pomagały tu żadne dowodzenia, perwazje, gdyż racja księżowska stała ponad wszystkiem.

Posiadanie nowego, murowanego kościoła, było dla wsi szczytem marzeń. I to wcale nie jest bynajmniej frazesem. Trzeba było znać nieco wieś przedwojenną, żeby wiedzieć, jaki urok nieprzeparty miał w oczach chłopstwa murowany, nowy kościół na wsi, jaką dumą był dla swych parafjan. Przytem umiano zagrać na ambicjach chłopskich, zwłaszcza, gdy gdzieś, choćby w dalszem sąsiedztwie wznosił się już nowy kościół. O to wtedy nie było na wsi nawet najbiedniejszego chałupnika, żeby nie dał na budowę kościoła.

Pamiętam przed wojną byłem raz w Rabce i stamtąd jechałem do sąsiedniej wsi Olszówka. W pewnem miejscu góral, który mnie wiózł, zatrzymał konie i ukazując mi mały domek na górze, rzekł:

— W tej chałupie na górze mieszka jeden stary bardzo profesor. Dał on parę stówek na nowy kościół.

Po największej części budowa nowych kościołów wiejskich na miejscu starych miała swe źródło nie w istotnej potrzebie kultu religijnego, ale przedewszystkiem w chorobliwej ambicji ludności i proboszczów. Od nich to najczęściej wychodziło hasło burzenia starego i stawianie nowego. Do tego zwłaszcza pohopni byli młodzi księża. Ale bo też trzeba wiedzieć, czem to była taka budowa kościoła na wsi. Było to zdarzenie wyjątkowe, prawie historyczne, które umysły ludu w całej okolicy przez parę lat zajmowało i trzymało w napięciu. Z taką budową związanych było cały szereg uroczystości kościelnych, jak położenie kamienia węgielnego, poświęcenie kościoła, zawieszenie i poświęcenie nowych dzwonów, pierwszy odpust itd. Tym uroczystościom towarzyszyły ogromne tłumy ludu wiejskiego, przybywającego z całej okolicy. Jakże to wtedy nowy kościół z wieżą był oglądany i podziwiany przez rzesze ludu. A proboszcz, który był inicjatorem i sprawcą całej budowy, jak przez wszystkich był wychwalany, jako osoba naprawdę czcigodna. Znaczenie jego wówczas rosło niepomiernie w oczach ludu. A przytem postawienie nowego kościoła było dowodem wielkiej energji, zasługą wobec Boga i całej okolicy, czynem, który w pamięci ludzkiej zostawał na zawsze.

Przy budowie kościoła szereg ludzi ze wsi znajdował zatrudnienie i zarobek. Nieraz także idea nowego kościoła znajdowała wśród miejscowych czynników wsi najgorętszych popleczników i propagatorów. Pamiętam, raz dano znać Towarzystwu, że we wsi Krzywaczka (zachodnia Małopolska) burzą stary, drewniany kościółek. Na wezwanie prezesa Towarzystwa prof. Mycielskiego, zapalonego opiekuna zabytków, pojechałem tam natychmiast. Od właściciela Krzywaczki dowiedziałem się, że właściwie stary kościółek wystarczał zupełnie. Na miejscu zaś zastałem dość dziwną sytuację. Oto stary, prześliczny kościółek drewniany stał sobie po dawnemu, a dokoła niego wyrastały mury nowego, co najmniej dwa razy większego. Czyli stary miał tak długo jeszcze pozostać, dopóki się nowy nad nim nie wzniesie i nie zasklepi. Umyślnie go zostawiono jeszcze, by mieć gdzie odprawiać nabożeństwa.

Wszelka moja akcja była naturalnie spóźnioną, tembardziej, że nowe mury miały już przeszło metr wysokości nad ziemią. Mogłem jedynie sfotografować ginący zabytek drewnianego budownictwa. Podczas

# Ciekawy seans spirytystyczny.

Rodak nasz, inż. Tomasz Spasowicz z Lublina, chwilowo bawiący na Capri, wynalazł w Torre del Greco pod Neapolem jakiegoś młodzieńca, przy którym dzieją się niesłychane brewerje. Młody ten fenomen jest z zawodu rybakiem, zowie się Emanuel Costa, czuje strach przed zjawiskami medjalnemi. By go skłonić do seansowania, inż. Spasowicz musiał uciec się do przekonywującego argumentu w postaci papierka z napisem „Cento lire".

Zebraliśmy się w hotelowej altanie, osłoniętej żaluzjami. Noc była cicha, chłodna. Dokoła nas lśniły w księżycowym blasku cytryny na drzewach. Gdzieś w dali, zapewne w Marina Grande puszczano rakiety, grała orkiestra.

Inż. Spasowicz pozasuwał żaluzje, ale nie pozwolił zgasić lampy elektrycznej, twierdząc, że początkujące medjum może się obejść bez ciemności. I rzeczywiście, chłopak po upływie dwudziestu minut pogrążył się w głęboki trans, ale mimo długiego oczekiwania, żadne zjawisko nie wystąpiło.

— Czy ci co przeszkadza?

— Zgaście światło — odpowiedział Emanuel Costa, chowając twarz między poduszki, rozrzucone po kanapie.

Jednak inż. Spasowicz nie chciał ustąpić. I oto nagle zaszedł wypadek, bodaj czy nie najciekawszy z całego seansu.

Chłopiec zerwał się z kanapy, zamierzając podejść do kontaktu lampy elektrycznej, lecz został zatrzymany przez kierownika. Dzieliła go od ściany, jak to później obliczyliśmy, przestrzeń sześciu metrów z ułamkiem. Osadzony na miejscu, pozostawał chwilę bez ruchu, poczem wyciągnął prawą rękę w kierunku kontaktu elektrycznego i wykonał w powietrzu ruch, naśladujący przekręcanie.

Usłyszeliśmy zgrzyt mechanizmu i jednocześnie lampa zgasła! A więc, z odległości sześciu metrów medjum zdołało przekręcić kontakt.

Byliśmy tem tak oszołomieni, że już nikt z nas nie upierał się, by oczekiwać na zjawiska przy świetle.

Przez trzy kwadranse szczypały obecnych i głaskały po twarzach jakieś wilgotne, zimne dłonie. Dotyki były tak gwałtowne, że kilkakrotnie cofano się w głąb sali, ale i tam prześladowały tajemnicze dłonie, złośliwe, niesforne, przejmujące lękiem i wstrętem. A młody rybak wił się konwulsyjnie na kanapie, wydając głośne jęki przy każdym gwałtowniejszym objawie.

— Dość tego! — zawołał jeden z uczestników — panowie zapalcie światło, bo oszaleję!

Wszyscy mieliśmy już dosyć, więc prośba znalazła posłuch. Spojrzeliśmy po sobie. Czupryny nasze były w nieładzie, twarze spocone, oczy roziskrzone.

Inicjator zapalenia światła opuścił niezwłocznie altanę, tłómacząc się zdenerwowaniem, a inż. Spasowicz zajął się cuceniem omdlałego medjum.

FELJETON NAUKOWY.

# Gruczoł tarczykowy narządem inteligencji

Rozwój endokrinologji, nauki o gruczołach z wewnętrznem wydzielaniem (t. zw. dokrewnych) ustalił nasze poglądy na znaczenie fizjologiczne i patalogiczne gruczoła tarczykowego. Narząd ten bez przewodu wydzielniczego znajduje się na szyi, po obu stronach krtani. Jest on bardzo dobrze unaczyniony. tak, że zmiany w rozmieszczeniu krwi, jakie zachodzą pod wpływem silniejszych wzruszeń mogą już niekiedy znacznie zwiększyć jego objętość.

Zwłaszcza u kobiet dadzą się takie czasowe zmiany objętości łatwo zaobserwować — i to nietylko w związku z ciążą, podczas której tarczyca powiększa się. Obrzmienie tarczycy występuje u kobiet także wtedy, gdy przechodziły one wrażenia natury seksualnej. Podobno istnieje na tem tle zwyczaj ludowy w południowej Francji, że młodym dziewczętom rodzice zawiązują na szyi cienką, jedwabną nitkę, która pękając... ma zdradzać najtajniejsze postępki i występki ich córek.

Tarczyca składa się, gdy badać ją pod mikroskopem, z pęcherzyków, wysłanych wysokim cylindrycznym nabłonkiem. Wewnątrz owych pęcherzyków znajduje się wydzielina, t. zw. koloid. Koloid, inaczej jodotyreoglobulina, jest to substancja białkowa o dużej zawartości jodu. Wydzielina ta dostaje się jako hormon, wprost do krwi, wywierając wpływ na różnorakie czynności ustroju, jak bicie serca, na inne gruczoły dokrewne, układ nerwowy. przemianę materji, a także regulację temperatury ciała.

Jeżeli wytniemy tarczycę młodemu, rosnącemu zwierzęciu, to stwierdzamy po pewnym czasie, że będzie ono znacznie gorzej rozwijało się, niż zwierzęta normalne. Zwierzę to stanie się apatyczne, będzie słabo pojętne; popęd płciowy będzie u niego przytłumiony.

Wydzielina tarczycy ma zatem niezaprzeczony wpływ na rozwój fizyczny i psychiczny osobników młodych.

Prawie identyczny stan zauważymy u ludzi, gdy, na drodze zwyrodnienia tarczyc, wystąpiło u nich osłabienie wewnętrznego wydzielania tego gruczołu. Zaznaczyć trzeba, że sama tarczyca, pod względem objętości, może być w tym przypadku znacznie powiększona. Takie powiększenie tarczycy nazywamy wolem (struma).

U ludzi, dotkniętych zwyrodnieniem tarczycy (już we wczesnej młodości), stwierdzamy niski karłowaty wzrost, półzwierzęcy, tępy wyraz twarzy i znaczne upośledzenie własności intelektualnych, które może dochodzić do głupowatości lub kretynizmu.

Jak statystyka lekarska wykazuje, kretynizm nawiedza szczególnie często pewne okolice. Mianowicie są to okolice górzyste, np. austrjacka Styrja lub pewne kantony Szwajcarji, w których kretynizm grasuje wprost masowo, czyli endemicznie. Przyczyna masowego pojawienia się kretynizmu na tle niedomogi tarczycy, była przez długi czas niewyświetlona. Podejrzywano o to wodę studzien górskich, które miały zawierać pewne zarazki, czy też, jak się wyrażano, „miazmaty" tej choroby.

W tym poglądzie, chociaż fałszywym, był jednak cień prawdy. Okazało się bowiem, że niedomoga tarczycy występuje tylko bardzo u ludów, które żyją blisko morza, gdzie woda i powietrze zawierają spore ilości jodu. Zdaje się, że prócz braku jodu w pożywieniu (co odgrywa główną rolę w powstawaniu niedomogi tarczycy) trzeba także pewne znaczenie przypisać zmniejszeniu zdolności przerabiania jodu przez tarczycę tych osobników.

Chcąc zaradzić klęsce endemicznego kretynizmu. władze niektórych górskich krajów sprzedają obecnie ludności specjalnie przyrządzoną sól kuchenną, która zawiera potrzebne ilości soli jodowych.

Podobny wpływ leczniczy można wywołać przez podawanie do spożycia surowego lub gotowanego gruczołu tarczykowego cielęcia lub owcy. Preparaty te (pod nazwą: glandula thyroidea, tyraden, jodotyryna, tyroksyna, która jest właściwie czynną substancją) zastępują czasowo normalną funkcję tarczycy. Również przeszczepienie tego narządu ze zdrowego osobnika wywiera wpływ leczniczy.

Nie ulega wątpliwości, że preparaty tarczycy mają wybitne znaczenie w procesie wzrostu ustroju i to nie tylko ludzkiego. Kijanki przemieniają się przedwcześnie, gdy im podawać miazgę tarczycy, w dojrzałe żaby, przyczem tracą one ogon i rozwijają wcześnie oddychanie płucne.

Daleko mniejsze znaczenie posiada tarczyca dla organizmów już dojrzałych. Częściowe zmiany zanikowe w tym gruczole u osób dojrzałych prowadzą do powstania odrazu t. zw. obrzęku śluzakowego (myxoedema), w którym zaznacza się charakterystyczne obrzmienie głównie twarzy, która jest jakby nalana i żółta; skóra tych osobników jest wybitnie sucha. a temperatura ciała obniżona.

Jeżeli kogoś zupełnie pozbawiono w wieku dojrzałym gruczoła tarczykowego (jak to niejednokrotnie czynili chirurdzy dawniejszej ery, gdy nieznano jeszcze dokładnie patalogji tarczycy), wtedy stwierdzamy u niego postępujące wyniszczenie organizmu (cachecia strumipriva), które kończy się śmiercią.

Podawanie preparatów tarczycy, stosowanych w obrzęku śluzakowym, kretynizmie i otyłości, powinno odbywać się pod ścisłym dozorem lekarskim. Zbyt duże bowiem dawki tarczycy mogą wywołać poważne zatrucie. które objawia się niepokojem psychicznym z gonitwy myśli, drżeniem rąk. biegunką, wysadzeniem na zewnątrz gałek ocznych, czyli t. zw. wytrzeszczem (exophtalmus). Również przemiana materji (spalanie tłuszczu i rozpad białka) pod wpływem preparatów tarczycy ulega wzmożeniu, stąd szybkie wychudnięcie. Jest to zespół objawów choroby Basedowa, która występuje samorzutnie u pewnych jednostek na tle wzmożonej czynności (hyperfunkcji) tarczycy, czego wyrazem jest niekiedy znaczne powiększenie gruczołu na szyi. Chorobę Basedowa. najczęściej niezbyt groźną, leczymy, wysyłając pacjentów w góry (Zakopane. Krynica, Davos). Ponadto stosujemy odpowiednią elektryzację. podajemy środki na uspokojenie częstych napadów lęku. jak brom, walerjana. A jako środek niejako specyficzny przeciw tej chorobie — teoretyczne podstawy tej terapji nie są dość jasne — preparaty, jak Basedowsan, Rodagen, otrzymane z mleka lub surowicy kóz, pozbawionych tarczycy. Tylko wypadki cięższe wymagają częściowego usunięcia tarczycy lub podwiązania niektórych jej naczyń krwionośnych.

Dr R. L.

-:o:-

nastawiania aparatu, otoczyli mnie ludzie, zajęci przy budowie. I tu przypadkiem dowiedziałem się prawdy: najbardziej gardłował za budową wójt Krzywaczki. Tak ludzi namawiał i zachęcał do składek, że w końcu się jakoś część znaczna pieniędzy zebrała, za które zakupiono zaraz materjał budowlany, a całą zwózkę cegły, piasku, wapna itd. dostał właśnie wójt i jak ludzie tam mówili, nieźle na tem podobno zarobił. Słyszałem później, że budowę na pewien czas wstrzymano, gdyż nie było pieniędzy na dalsze jej prowadzenie.

Doprawdy, gdy się widzi po wsiach te nowe kościoły, owe olbrzymie, murowane stodoły, pustką wewnątrz wiejące, tak brzydkie i tak z polską wsią nic nie mające wspólnego — to dopiero poznaje się, jakiem prawdziwem dziełem sztuki są nasze drewniane świątyńki wiejskie. Dwa takie typowe, a zarazem odstraszające przykłady, jakich kościołów nie powinno się budować na wsi, wznoszą się w Rabce i Osieku (koło Oświęcima). Są to kolosalne budowle, każda z wysoką wieżą w stylu gotyckim, coś w rodzaju nowoczesnych katedr. Ani pod względem sztuki, ani architektury, ani tradycji polskiej, nie mają one żadnej wartości. Pod względem pejzażu są one krzyczącym dysonansem. Wieś polska, o budynkach z zasady niskich, parterowych z jedynie wyższą budowlą tj. kościółkiem, otulonym w wieniec starych drzew — jest harmonijną całością. Tymczasem nowe kościoły wznoszą się na wolnych odsłoniętych placach. Zewsząd widoczne, swym ogromem i wysokością wprost uderzają i rażą oko, przywykłe na wsi do innych widoków.

W obu wspomnianych powyżej miejscowościach pozostawiono jednak stare przepiękne, drewniane kościółki. Pomiędzy starymi a nowymi niema żadnego porównania. Bo gdy pierwsze są rodzimym wytworem, specyficznie polskim, gdzieindziej w takich formach niespotykanym — to drugie znowu są czemś zupełnie przeciwnym: niema w nich nic polskiego i mogłyby raczej stać wszędzie, w innem miejscu, tylko nie na wsi polskiej.

Przecież nie wszyscy księża byli inicjatorami i propagatorami zniszczenia. Znam jeden wypadek, gdzie miasteczko całe chciało zburzyć stary kościół, a proboszcz go bronił, jak mógł. Jest to tak charakterystyczny wypadek, że warto mu poświęcić chwilę uwagi. Było to w dawnej gubernji lubelskiej, w dobrach Ordynacji Zamojskiej, w miasteczku Tomaszowie Lubelskim. Jest tam przepiękny drewniany kościół, wzniesiony w XVII wieku, w stylu barokowym, z dwoma wieżami na froncie. Osobno z boku stoi okazała dzwonnica, w kształcie przysadzistej, drewnianej baszty. We wnętrzu kościół ma trzy nawy, równej wysokości, wsparte na wysokich, smukłych czworobocznych słupach drewnianych, o wydatnych kapitelach, niczem korynckie kolumny w kościołach florenckich. Kościół ten jest tak pięknym i wprost wyjątkowym przykładem zastosowania form architektury barokowej do budownictwa drewnianego, że zburzenie jego byłoby naprawdę zbrodnią przeciw kulturze. Stał on na dawnym cmentarzu i otoczony był staremi, wspaniałemi drzewami, dębami i lipami.

Otóż postanowiono go zburzyć i na jego miejscu stawiać nowy. I znowu ten sam objaw. Kościół na potrzeby miejscowe wystarczał znakomicie, gdyż wcale takim małym nie był. Ale poprostu swym parafjanom się znudził. Chcieli czegoś nowego, innego. Miasteczko było zamożne, więc potrzebne pieniądze migiemby zebrano. Cóż, kiedy ksiądz proboszcz nie chciał się zgodzić. Nawet przeciwnie, tłumaczył i perswadował, że stary kościół zostać musi — bez skutku. Dawny rząd rosyjski wybudował cerkiew prawosławną i to naród cały bodło bez końca. Aż wreszcie uchwalili, że nie ma innej rady, tylko muszą także stawiać nowy „godny“ kościół. Jak zaczęli napierać na księdza, jak przedstawiać i prosić, tak szlachetny proboszcz, ks. Czajkowski stanął bezradnie. W samą porę dano znać naszemu Towarzystwu i znowu jako delegat pojechałem tam na miejsce. Rezultatem zaś jazdy był artykuł z fotografjami, drukowany w miesięczniku „Architekt“ 1910 r., podnoszący wyjątkową wartość i znaczenie tego pięknego zabytku. Artykuł ten powtórzyło jedno z pism warszawskich, sprawa ta nabrała rozgłosu. Wtedy prezes Tow. Opieki nad zabytkami, prof. Mycielski, powołując się na mój artykuł, wpłynął na właściciela Ordynacji, hr. Maurycego Zamojskiego, żeby nie dopuścił do zniszczenia tak wyjątkowego zabytku. Hr. Zamojski przybył do Tomaszowa, w którym jeszcze nigdy nie był, przyjmowany uroczyście przez miejscowe władze i całą ludność. Kościół oglądnął i oświadczył, że ponieważ został wzniesiony przez jego pradziada Tomasza Zamojskiego w 1627 r., więc on chce nadal opiekować się tym kościołem, który uważa za bardzo piękny. Zaraz potem odjechał, do nowej cerkwi nie wstępując zupełnie. To wystarczyło, żeby staremu kościółkowi wrócić i zapewnić z powrotem poważanie u miejscowej ludności i odsunąć od niego groźbę zagłady.

Podczas wojny, naturalnie, przestano myśleć o burzeniu starych, a stawianiu nowych kościółków. Jednak same działanie i operacje wojenne zniszczyły przynajmniej kilkadziesiąt drewnianych kościółków i cerkiewek na całym obszarze Polski. I tu trzeba podkreślić, że w niejednym wypadku wojska rosyjskie zaznaczyły się dużo większem poszanowaniem kościołów wiejskich niż Austrjacy lub Niemcy. Powszechnie znanem jest zburzenie przez artylerję austrjacką wspaniałej gotyckiej Kollegjaty w Wiślicy, ufundowanej przez króla Kazimierza Wielkiego. Wandalizm Austrjaków, gdzie mógł niszczył bezwzględnie kulturę polską. Wieże kościelne były ulubionym celem ich zaciekłości. Oni także dokonali zniszczenia jednego z najpiękniejszych kościółków drewnianych w Sękowej pod Gorlicami. Przez cały czas okupacji rosyjskiej, prześliczny ten kościółek cieszył się jak największą opieką ze strony komendy wojsk. Z chwilą przełamania frontu pod Gorlicami i powrotu Austrjaków, kościółek padł ofiarą żołnierskiego bestjalstwa i został zupełnie rozebranym na opał. Opowiadał mi to proboszcz z Sękowej, który patrzał na to znęcanie się pijanych żołnierzy. Dla zabawy i dokuczenia ludziom — ponieważ wiedzieli, jaką czcią nabożną był otoczony tem prastary, z XIV wieku pochodzący kościół — rąbali po kawałku ściany świątyńki. Oficerowie wyżsi patrzyli na to z pobłażaniem uważając, że się nic złego nie dzieje. Takich przykładów możnaby przytoczyć niestety bardzo wiele.

Kościółki wiejskie, na pozór tak ubogie, niepozorne, pochylone od starości, ujęte w wieniec starych lip albo dębów, chroniących je od wichrów, poczerniałe od deszczu, od mchów zielone — ile skarbów sztuki dawnej w sobie kryjecie. Ile uroku, piękna, poezji i harmonji zaklętych jest w waszych formach, linjach i otoczeniu. Wyście są najpiękniejszym wyrazem religijnego kultu w Polsce. Nie wznosiły was przebiegłe dłonie cudzoziemskich artystów lub miastowych architektów, ale wioskowe cieśle i murarze ciosały mozolnie wasze formy w drzewie lub kamieniu. Tyle wieków przeszło nad wami, tyle burz i przeciwieństw losu, a wy stoicie krzepko, jeno w ziemię głębiej wrosłe i pochylone.

# Wieczna młodość zagwarantowana!

Wedle doniesień pism zawodowych stał się aptekarz angielski, dr Herbert Nott, wynalazcą środka, któremu należałoby się sprawiedliwie miano „eliksiru życia“.

Główną część składową owego eliksiru stanowi mangan. Pierwsze próby ze swym preparatem przeprowadził farmaceuta angielski na szczurach, które nim żywione okazywały wielkiej wzmożenie energji życiowej. Zapomocą skrupulatnego ważenia tych szczurów przyszedł Dr Nott do wniosku, że niema się w tym wypadku do czynienia ze środkiem tonicznym, lecz naprawdę odżywiającym.

Następnie przeszedł dr Not do czynienia prób na ludziach, a mianowicie takich, którzy cierpieli na niedokrewność. Jak dotąd, 70 procent tych chorych zostało gruntownie wyleczonych.

Angielski państwowy Urząd zdrowia, do którego wiadomości doszły znakomite wyniki leczenia preparatem dra Notta, polecił wypróbować go w kilku szpitalach dziecięcych, gdzie również otrzymano nadzwyczajne rezultaty przy jego stosowaniu.

Koła lekarskie w Anglji oczekują z niecierpliwością chwili, gdy eliksir dra Notta oddany zostany do użytku publiczności, gdyż z jego pomocą będzie można ludziom zapewnić coś w rodzaju wiecznej młodości.

Wobec tych entuzjastycznych doniesień angielskich opinja kół fachowych we Francji zachowuje się jednak bardzo sceptycznie. A zatem czekajmy, czy wieczna młodość została ludziom zagwarantowana.



**M. HAYEK.**

# Przypadek?...

**Drobne, codzienne cuda.**

Przypadek możnaby nazwać wnukiem przeznaczenia, bywającym, tak samo, jako ono, niekiedy okrutnym, czasami znów łaskawym. I, ponieważ jest dosyć ludzi, nie wierzących w przeznaczenie, przeto nie brakuje takich, którzy nie chcą nic wiedzieć o „przypadku“, jako o jego kuzynie. Przypadek zdarza się — mówią ci ludzie — i więcej nad tem nie łamią sobie głowy. Ich zdaniem, każdy przypadek da się wytłómaczyć w sposób naturalny, a zatem nie wzrusza ich wcale fakt, że ktoś byłby niezawodnie zabity przez dachówkę spadającą z dachu, gdyby był o minutę później przechodził przez dane miejsce. Ona dochówka, rozumują oni na chłodno, byłaby jeszcze lata całe spoczywała na dachu, gdyby nie to, że w pewnej chwili niezwykle silny wicher ją strącił. Wicher zaś wieje, bo to jego powinność. Skąd, dlaczego? On tego nie wie. „Siły przyrody są wszystkiem, a bez przyczyny niema skutków“.

Inni znów ludzie święcie wierzą w przeznaczenie, i przypadek, tj. w pewien plan świata, w tajemniczy związek wszystkiego, co żyje, z tem, co jest martwe, w jakąś wyższą siłę, porządkującą w sposób mądry i logiczny najmniejsze nawet zdarzenia, tak, że wszystko, co się dzieje, dziać się musi w ten a nie inny sposób.

Wojna światowa, wpływając na losy ludzi więcej, niż jakiekolwiek inne wydarzenie dziejowe, zrodziła wiele wydarzeń, które nazywamy poprostu „przypadkami“, ale poza któremi stało utajone przeznaczenie, broniąc człowieka, lub skazując go na zagładę.

Oczywiście, można dać bardzo obszerne znaczenie słowu „przypadek“. Wolno tedy nazwać „czystym przypadkiem“ fakt, że cesarz Wilhelm przypomniał sobie pensjonowanego generała Hindenburga, bo któż o nim myślał na początku wojny? A nieszczęśliwym znów wypadkiem nazywamy zamordowanie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego małżonki dwoma celnymi strzałami, oddanymi przez Principa. Któż jednak nie przyzna, że za takimi przypadkami kryje się coś bardzo potężnego, czego określić nie umiemy, czego nie rozumiemy, a co nazywamy ogólnikowo: „Zamiarami ducha dziejów, odwiecznem przeznaczeniem, koniecznością“, lub czemś podobnem.

Przypomnijmy sobie niektóre ciekawe a powszechnie znane „przypadki“ w czasie wojny światowej, odnoszące się nie do ludzi, lecz do rzeczy. Za przykład może tu służyć słynny krucyfiks w Saarbrücken z nietkniętą postacią Chrystusa, w innym zaś kościele ocalała wśród absolutnego zniszczenia statua Madonny. Kula rosyjska uwięzgła w magazynie z ładunkami niemieckiego żołnierza i to uratowało mu życie, książka, znajdująca się w lewej górnej kieszeni bluzy pewnego oficera węgierskiego uratowała mu życie, zatrzymując na sobie pocisk nieprzyjacielski. U innego oficera tę samą przysługę czyni zwitek tysiąca koron w drobnych banknotach, przeznaczonych na wypłatę żołdu. Pewien chorąży, leżąc w linji tyralierskiej, która musiała się rozwinąć bez żadnej osłony na polu koniczyny, spostrzega tuż przed sobą czterolistną koniczynę, zrywa ją i chowa na piersi. Staje się ona jego talizmanem, który przez cały przeciąg wojny chronił go skutecznie od śmierci, lub zranienia.

Skoro zeszliśmy na temat talizmanów — to trzeba zaznaczyć, że podczas wojny grały one wielką rolę u ludzi wolnomyślnych i zdecydowanych niedowiarków, którzy przecież w coś wierzyli przynajmniej wtedy, gdy znajdowali się w ogniu.

Że przypadek nie zawsze bywa „ślepy“, świadczą dwa znane mi fakty autentyczne.

Pierwszy z nich odznacza się dziwnym zaiste, nie dającym się w żaden naturalny sposób wytłómaczyć z biegiem okoliczności, zostających przecież w jakimś, choc nie znanym przez nas związku wewnętrznym, a przedstawia się, jak następuje:

Pewnej wieśniaczce w Austrji górnej, posiadającej troje dzieci i gospodarstwo rolne, przydzielono do pomocy jednego z jeńców rosyjskich. Po jakimś czasie mąż tej wieśniaczki dostał się do niewoli rosyjskiej, gdzie przydzielono go do pomocy w gospodarstwie rolnem pewnej wieśniaczce, mającej troje dzieci. Z korespondencji, jaką mieszkanka Austrji górnej prowadziła ze swym mężem, pokazało się, że pomaga w gospodarstwie żonie tegoż jeńca rosyjskiego, który został jej do pomocy przydzielony. Szczególną wymianę spodobało się przypadkowi urządzić tym razem!

Drugi zaś fakt odnosi się do oficera austrjackiego, który, otrzymawszy urlop, mógł do swej rodziny dostać się albo statkiem przez Adrjatyk, albo koleją. W ostatniej chwili zdecydował się na drogę morzem, jako krótszą i dogodniejszą, a także bezpieczną, bo w północnej części Adrjatyku nie zdarzały się torpedowania statków przez nieprzyjacielskie łodzie podwodne. Gdy znalazł się na statku, którym jechać postanowił, wpadła mu do ręki jakaś powieść. Zaczął ją bezmyślnie przeglądać, ale nagle przeczytał zdanie: „Podróże morskie są niebezpieczne. Dlatego daleko lepiej podróżować lądem“. Pod wrażeniem tych słów, oficer opuścił statek, choć miał bilet już kupiony i zrobił dobrze, albowiem ów statek, wypłynąwszy z portu, wyleciał w powietrze razem ze wszystkimi podróżnymi, skutkiem jakiejś niewyjaśnionej eksplozji. Czyż tym razem przypadek był „ślepy“?

A iluż to żołnierzy zawdzięczało swe życie podczas wojny przypadkowi? Ktoś schyla się w pierwszym szeregu, bo upadł mu papieros, a tymczasem kula trafia stojącego za nim kolegę. Te kule odbywają osobliwe drogi. Stwierdzają to ze zdumieniem lekarze po ambulansach, podnosząc, że gdyby pocisk poszedł o milimetr więcej na prawo, czy lewo, ranny musiałby był postradać życie.

Przypadek wpada czasem na tragiczne koncepty. Mój np. komendant batalјonu bardzo kochał życie. Każe więc na pozycji budować dla siebie specjalnie ubezpieczone schronienie. Traf atoli zdarza, iż pierwszy szrapnel nieprzyjacielski pada na schronienie, burzy je i rozszarpuje pana majora. Służący zaś w tym samym bataljonie młody chorąży, bierze udział w 32 szturmach, odbywa całą czteroletnią kampanję i nie zostaje nawet zadraśnięty. Dlaczego? Bo... bo jeszcze nie była ulaną kula, która miała go trafić!

Tymczasem toczy się dalej olbrzymi proces życia w swej nieskończonej różnorodności i otacza nas w jasny dzień swemi cudami, które nie dają się rozwikłać, uporządkować logicznie i zrozumieć.

Przełożył z niemieckiego **n-a.**

# WIADOMOSCI SPORTOWE

## PIŁKA NOżNA.

### MECZ TRENING LEGJA—POGOŃ 4:1 (2:0).

Dnia 20 bm. na boisku Legji odbył się mecz trening piłki nożnej, który Legja z łatwością wygrała.

### MECZ VARSOVIA—LEGJA O PUHAR TOW. EUGENICZNEGO.

Dnia 23 bm. odbędzie się mecz piłki nożnej między pierwszemi drużynami W. K. S. Legja i H. K. F. Varsovia o puhar Tow. Eugenicznego. Puhar przechodzi na własność drużyny wygrywającej mecz. Początek meczu o godzinie 15 na boisku na Dynasach.

### ZAWODY O MISTRZOSTWO D. O. K. LUBLIN.

Finał o mistrzostwo D. O. K. Nr. 2 wygrał 50 pp. (Kowel), bijąc 8 pp. leg. (Lublin) w stosunku 1.0. Do mistrzostw grupy staje 50 pp. z 28 p. strz. kon. (Łódź) i 1 p. łączności (Warszawa).

### ZAWODY O MISTRZOSTWO ARMJI NA R. 1925.

W połowie września w Warszawie odbędą się doroczne zawody o mistrzostwo armji. Na program składać się będą zawody lekkoatletyczne, pięciobój oficerski, piłka nożna itp. Szczegóły podamy później.

—:o:—

## KOLARSTWO.

### PRZYGOTOWANIA DO BIEGU CYKLISTÓW „STADJON" W WARSZAWIE.

Dorocznym zwyczajem w pierwszych dniach września redakcja Stadjonu organizuje jesienny bieg kolarski na przestrzeni 25 klm. dla jeźdźców, którzy nie brali dotychczas udziału w żadnych zawodach kolarskich, dając im możność wykazania swej sprawności fizycznej oraz ujawnienia swych kwalifikacji na przyszłych kolarzy.

Dotychczasowe imprezy cieszyły się ogromną frekwencją wśród zawodników oraz ustaloną popularnością w środowiskach kolarskich, to też organizatorzy nie bez słuszności przewidują bardzo liczne obsadzenie jesiennego biegu, obliczając na podstawie dotychczasowych zapisów, że ilość zgłoszonych przewyższy cyfrę 200 zawodników. Dla tego też i ilość nagród będzie prawdopodobnie imponująca, co potwierdza zresztą wykaz nagród z ubiegłego tygodnia, w ciągu którego zgłosiła f. Gajewski i Wodzyński nagrodę w postaci wyścigowego roweru francuskiej fabryki „Louqsor", f. Austro-Daimler — rower marki „Puch", f. Maison Ormonde K. Lipiński ramę rowerową, f. Radke — puchar, Księgarnia wojskowa — jak zwykle artystyczne i bogate wydawnictwa oraz cały szereg innych nagród, co skłoniło nawet wydawnictwo Stadjonu do urządzenia specjalnej wystawy nagród w jednej z firm sportowych.

Szczegółowy regulamin będzie opracowany w najbliższych dniach, natomiast miejsca dla prasy i gości w samochodach i omnibusach redakcja już rezerwuje, zamykając listę gości w dniu 31 sierpnia.

Kwatery dla zawodników zgłoszonych w przepisanym terminie, redakcja oczywiście zarezerwuje na termin zawodów.

### KOLARSKIE MISTRZOSTWA ŚWIATA.

**Amsterdam.** Przedbiegi w zawodach na dystansie 50 klm. o mistrzostwo świata dały następujące rezultaty: I przedbieg: 1) Linart, II przedbieg: 1) Grassin, 2) Wanderstuvft, 3) Tericelli.

—o—

## AUTOMPBILIZM.

### ZAWODY AUTOMOBILOWE WE LWOWIE.

Jak nas informują, Automobilklub Polski organizuje z okazji Targów Wschodnich dnia 8 września br. wyścig płaski i polski rekord szybkości na szosie Stryj—Bilcza—Wolica na przestrzeni 10 klm. 63—53 klm. w kierunku od Stryja do Lwowa). Do wyścigu dopuszczone są motocykle i samochody, podzielone na 4 klasy (motocykle, motocykle z wózkiem samochody turystyczne i samochody wyścigowe), które znów dzielą się na szereg kateogrji (w każdej klasie 4—7 kategorji). Do rekordu szybkości dopuszczone będą maszyny, które osięgną najlepszy czas w swojej kategorji. Zwycięzcy otrzymają piękne nagrody. Dotychczas zapisało się 12 samochodów i tyleż motocykli. Spodziewane są liczne zapisy klubów z całej Polski. Wszelkich informacyj udziela Sekretarjat Komisji Sportowej Automobilklubu Polski (Warszawa, ul. Osolińskich 6). Jednocześnie dowiadujemy się, że dnia 6 września wyrusza z Warszawy do Lwowa wycieczka samochodowa, w której mogą brać udział maszyny prywatne. Zapisy w Komisji Sportowej A. P.

—•::•—

## TENNIS.

### POCZĄTEK TURNIEJU TENNISOWEGO O MISTRZOSTWO WOJSK POLSKICH.

W dniu 20 bm. na kortach W. K. S. Legja rozpoczęły się rozgrywki tennisowe o mistrzostwo armji na rok 1925. Wyniki były następujące: Major Chramiec—mjr. Rewiński 6:3, 6:0; kpt. Loth—por. Ziembiński 1:6, 6:1, 6:1; mjr. Tyrowicz—kpt. Musiał 2:6, 1:6; ppłk. Wojciechowski—por. Białas 10:8, 6:2; por. Olchowicz—kpt. Komendeur 6:3, 6:0; por. Bukowski—mjr. Szmuk 6:3, 6:0; kpt. Górzecki—kpt. Gayda 0:6, 5:7; kpt. Gayda—kpt. Bielecki 6:0, 6:0. Gra podwójna: kpt. Komanderu—kpt. Gawryś—por. Olchowicz i kpt. Loth 6:4, 1:6, 3:6; mjr. Tyrowicz i por. Ziembiński — por. Bukowski i mjr. Rewiński 3:6, 0:6; mjr. Chramiec i kpt. Gayda — por. Przybylski i kpt. Meisner 5:7, 5:7. Jutro rano dalsze rozgrywki. W sobotę rano półfinał, zaś po południu finał.

# Harold Osborne o sobie.

Harold Osborne, który uzyskał na paryskiej Olimpjadzie pierwsze miejsce w dziesięcioboju i skoku wzwyż, udzielił wywiadu jednemu z paryskich reporterów, który wyzyskał pobyt Amerykanina w stolicy Francji. Oto co powiedział o sobie Osborne: :

Mam obecnie 26 lat i ukończyłem studja w roku 1922, na uniwersytecie w Illinois. Jestem profesorem matematyki w szkole średniej w Champaigm Illinois.

Czy jestem jaroszem? Nie, jadam zasadniczo wszystko, lecz gdy jestem w pełni treningu, zwracam wielką uwagę na wybór potraw i jem wtenczas mało.

Poza tem nie zmieniam podczas zaprawiania mego trybu życia. Przez codzienny lekki trening utrzymuję się ciągle w formie, a skutkiem tego jest fakt, że nie jestem nigdy chorym. Jako przykład utrzymywania się ciągle w dobrej formie niechaj posłuży następujący wypadek: 3 listopada ub. r. pokazywałem na życzenie kolegów mą technikę przy skoku wzwyż i uzyskałem przytem skok 2.01 mtr. ku niemałemu żdziwieniu własnem i kolegów.

W latach młodzieńczych pracowałem na farmie i przebywałem ciągle na powietrzu. Później zacząłem grać w golfa, a teraz interesuję się bardzo sportem automobilowym. Nigdy dotąd nie paliłem tytoniu i nie używałem alkoholu. Sypiam przeciętnie osiem godzin dziennie. Przekonałem się, że mięso i jaja są pożywcze, lecz jarzyny są konieczne. Biorąc udział w zawodach, jem na trzy godziny przed niemi pieczeń.

Jaki był mój największy wyczyn? Jeśli chodzi o wytrzymałość w połączeniu z wyczynem sportowym, to okazałem ją 3 lipca 1923 roku. Tegoż to dnia zdecydowałem się dość późno wziąć udział w zawodach w St. Joseph. Wyjechałem więc o 3 rano autem w towarzystwie kolegi. Do 10 wieczora byliśmy bez przerwy w drodze. Po odpoczynku sześciogodzinnym wyruszyliśmy o godz. 5 rano, aby po 10 godz. wyczerpującej jazdy stanąć na boisku. Wprost z auta poszedłem się przebrać i startowałem zaraz w biegu 120 y. z płotkami, który wygrałem w 15.4 sek. Następnie biegłem 100 i 200 y. w 10.4, względnie 21.6 sek., wygrałem skok o tyczce, skacząc 3.20 mtr. i skok wzwyż 1.83 mtr. W końcu wygrałem jeszcze bieg 440 y. z płotkami w 55 sek. Po ukończeniu zawodów odjechaliśmy zaraz do domu, gdzie przybyliśmy 6-go lipca o 2 godzinie w nocy. Podczas całej jazdy na zawody i z powrotem siedziałem przy kierownicy z wyjątkiem pół godziny, w czasie której spożyłem obiad. Według mego zapatrywania, jest to mój największy wyczyn i dowód mej fizycznej wytrzymałości. **(el.)**

### MISTRZOSTWO NIEMIEC W TENNISIE.

Tytuł mistrza Niemiec w grze pojedyńczej panów zdobył Berlińczyk Froitzheim, bijąc Węgra Nehrlinga w stosunku 6:2, 6:4, 4:6, 6:1.

### TENNIS „NA BOSAKA".

Jak już donosiliśmy, w czasie ostatnich mistrzowskich gier tennisowych w New Yorku, znakomita tennisistka miss Ryan pobiła zupełnie niespodziewanie mistrzynię amerykańską w tennisie miss Wills, osiągając nad nią zwycięstwo w stosunku 6:3 i 6:3.

Mecz ten wygramy był naprawdę w sposób niezwykły. Z powodu deszczu teren przed meczem okazał się tak rozmiękłym, że m. Wills, bojąc się ryzykować, prosiła sędziów o przesunięcie terminu zawodów. Ci jednak uznali teren za wystarczająco twardy i mecz się rozpoczął. Śmiechem powitała publiczność wkraczającą na plac miss Ryan, gdyż wbrew utartej tradycji Kanadyjka weszła bez obuwia w samych pończoszkach. Śmiech jednak rychło ustał. Dzięki śmiałemu pomysłowi m. Ryan w przeciwieństwie do swej partnerki paruszała się po śliskim placu zwinnie i lekko, uzyskując odrazu przewagę nad mistrzynią amerykańską. Przeciwko grze na bosaka miss Wills próbowała protestować, lecz napróżno. Poszła więc za przykładem przeciwniczki i zdjęła też pantofle. Zaczęła grać lepiej — lecz było już zapóźno; mecz był przegrany. Zgromadzona licznie publiczność nagrodziła pomysłową miss Rynan rzęsistymi oklaskami.

—o::o—

## LEKKA ATLETYKA.

### ZAWODY KOBIECE O MISTRZOSTWO CZECHOSŁOWACJI.

Wyniki ostatnich zawodów kobiecych o mistrzostwo Czechosłowacji były następujące: 60 mtr. Mejzlikowa II 8.2, 2) Smolowa; 100 m. Mejzlikowa II 13.2; 250 mtr. — Kofrankowa 37.2; 1000 mtr. — Brożkowa 3:46.4; 100 y. z płotkami — Vidlakova 15.4; skok wzwyż — Havlickova 13.5; skok w dal — Smolowa 4.72, dysk — Vidlakova 29.18; kula oburącz — Havlickova 19.37; kula jednorącz — Vidlackova 10.16; oszczep oburącz — Olmerova 53.14; sztafeta 4 x 100 Moravska Slavia 55.8.

### ZAWODY MIĘDZYNARODOWE W NORWEGJI.

Ostatni dzień międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych przyniósł następujące wyniki: 500 m. 1) Stefenson (Usa) 1:05.8; 2) Peltzer (Niemcy); sztafeta 100 — 200 — 300 — 400 — 1) Illinois A. C. (Usa) 2:00.5, 2) Preussen (Szczecin); skok wzwyż: Osborne 2000 cm; 1500 mtr. Dodge (Usa) 4:01.2; 400 mtr. przez płotki — Riley (Usa) 56.8; kula — Schwartze (Usa) 14.06.

—o::o—

## PŁYWACTWO.

### NA CZEM POLEGA GRA W PIŁKĘ WODNĄ?

Jedna z najpopularniejszych gier sportowych na Zachodzie polo wodne, u nas jak dotąd uprawiane było tylko w Małopolsce. W roku bieżącym wspaniały ten sport został wprowadzony z inicjatywy Makkabi i A. Z. S., także i w stolicy. Obie te drużyny rozegrają dnia 24 bm. (poniedziałek) w porcie praskim pierwszy mecz o mistrzostwo stolicy.

Drużyna water-polo składa się z 7 graczy: bramkarza, 2 obrońców, pomocnika i trzech napastników. Najcięższe zadanie ma pomocnik, który musi być graczem uniwersalnym i musi być obecnym na całem wodnem boisku.

Pole gry stanowi prostokąt, mający z reguły wymiary 27 na 17 metrów. Dzielą go linje: środkowa, linja pola karnego (3 mtr. 65 cm. od linji autowej) i linja pola bramkowego, równoległa do poprzednich, o 2 metry od linji autowej. Bramka ma 3 metry szerokości i wysokość 90 cm. od poziomu wody. O ile woda jest płytka, poprzeczka bramki znajduje się o 2 m. 50 cm. od dna.

Podstawowe zasady gry są następujące: nie wolno chwytać piłki w obie ręce jednocześnie, uderzać ją pięścią, ani też chodzić po dnie, lub też odpychać się od dna brzegów, czy graczy. Przepisy te nie dotyczą jedynie bramkarza. Piłkę chwyta się dłonią i rzuca się ją bądź do partnera, bądź do bramki. Wolno odbijać piłkę nogą, lub głową. Przeciwnika wolno atakować i nawet zatapiać, o ile trzyma piłkę w ręku, lub też rękę na piłce. Piłkę wolno podawać wprzód. Jedyne ograniczenie, przypominające przepisy offsidea jest to, że graczowi napadającemu nie wolno umieszczać się bez piłki poza linją pola bramkowego, drużyny przeciwnej. Wolno natomiast „dribblując" piłkę wjechać z nią choćby do samej bramki.

Gra ta niezwykle emocjonująca i często bardzo zabawna, wymaga od graczy nieprzeciętnych walorów, znakomitego pływania i zupełnego oswojenia się z wodą, szybkości, zdolności do ciężkiej nieraz walki w wodzie, wytrzymałości, orjentacji, no i przedewszystkiem bardzo trudnej techniki chwytania i celnego podawania piłki.

### PROGRAM ZAWODÓW PŁYWACKICH O MISTRZOSTWO POLSKI.

Program nadchodzących zawodów pływackich o mistrzostwo Polski przedstawia się jak następuje:

Dnia 22 bm. godz. 16: 400 mtr. dla pań, 100 mtr. na wznak dla pań i panów, skoki 5 i 10 mtr. pań i panów, przedbiegi 200, 400 i 1500 dla panów.

Dnia 23 bm. godz. 10.30: Finał 1500 mtr., godz. 15: 200 mtr. klasycznych pań i panów, 100 mtr. dowolny pań i panów przedbiegi i finał. Skoki trampolinowe pań i panów. Finał 400 panów. Sztefety 4 x 50 pań i panów. 200 klasyczny i 100 na wznak o mistrzostwo armji.

Dnia 24 bm. godz. 17: 100 mtr. dowolny i 1000 dowolny o mistrz. armji. Mecz water-polo (piłka wodna) pomiędzy A. Z. S.—Makkabi o mistrzostwo Warszawy.

Do zawodów zgłosiło się przeszło 100 zawodników. Reprezentowane będą następujące ośrodki: Kraków, Górny Śląsk, Częstochowa, Lwów, Poznań i Warszawa.

—•::•—

## ROZMAITOSCI.

### ZNIESIENIE DYSKWALIFIKACJI HOFF'A.

Norweski związek lekkoatletyczny zniósł ostatnio roczną dyskwalifikację, nałożoną na słynnego lekkoatletę Hoff'a.

### BUDOWA WIELKIEJ HALI SPORTOWEJ.

Magistrat m. Dortmundu przystąpił do budowy jednej z największych w Europie, zimowej hali sportowej. Hala ta posiadać będzie wielką bieżnię lekkoatletyczną, tor kolarski, a obliczona jest na 12.000 widzów.

**Redaktor naczelny i wydawca:**
**ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI.**

**ADMINISTRACJA OTWARTA** od godziny 9—12 w południe i od godziny 4—7 wieczorem.

# OGŁOSZENIA

**Redakcja: Kopernika 8. Administracja: Dunajewskiego 7.**

Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy. — Ogłoszenia zwykłe 1 milim. jedna łama 20 gr. — Wiersz w rubryce „Nadesłane“ jedna łama zł. 0.60. — Wiersz milimetrowy po kronice jedna łama zł. 1.00. Ogłoszenia przed tekstem wiersz milimetrowy jedna łama zł. 0.75. — Dla poszukujących pracy i zaofiarowanie pracy, całe ogłoszenie bez względu na ilość słów 50 groszy. — Ogłoszenia matrymonialne i korespondencje prywatne za jedno słowo 15 groszy. — Za skład tabelaryczny, kombinowany 50 proc. dopłaty.



### Wolne posady.

**CZYTELNICY I CZYTELNICZKI „GOŃCA KRAKOWSKIEGO“** (Urzędnicy, Nauczyciele, Agenci, Emeryci, Akademicy) szukający ubocznego zajęcia, otrzymają zastępstwa. Kilkadziesiąt miast wolnych. Adres: Lesny, poczta Podbuż, woj. lwowskie. 3546

**3 POMOCNIKÓW** malarskich potrzeba zaraz. Wiadomość: Urząd Pośredn. Pracy. Kraków, ul. Podzamcze 30. 3532

**POTRZEBA** szlifierza metalowego w Krakowie. Posada do objęcia zaraz. Wiadomość: Urząd Pośrednictwa pracy, Kraków, Podzamcze L. 30. 3497

**DLA OPTANTÓW,** którzy powrócili z Niemiec do Polski jest posada na kierownika tartaku i zarazem młyna walcowego. Wiadomość: Państw. Urząd pośredn. pracy, Kraków, Podzamcze 30.

**POTRZEBA** nadleśniczego z akademickiem wykształceniem. Wiadomość: Państw. Urząd pośredn. pracy, Kraków, Podzamcze 30.

**POTRZEBNA** kasjerka z wysoką inteligencją, lat średnich, wdowa lub emerytka, ze znajomością języka niemieckiego i francuskiego. Wiadomość: Państw. Urząd pośredn. pracy. Kraków, Podzamcze 30. 3435

**POTRZEBA** kilku pomocników i terminatorów galanteryjno-blacharskich. Wiadomość: Państw. Urząd pośredn. pracy. Kraków, Podzamcze 30. 3435

**POTRZEBA** dwóch terminatorów do zakładu kotlarskiego. Wiadomość: Państw. Urząd pośredn. pracy. Kraków, Podzamcze 30. 3435

**POTRZEBA** 2 pielęgniarek, kilku agentów, pomocnika księgarskiego fachowca, kowala i szlifierza metalowego. Wiadomość: Państw. Urząd pośredn. pracy. Kraków, Podzamcze 30. 3270

### Poszukujący posad

**KORESPONDENT** rutynowany (polski, angielski, niemiecki) poszukuje posady zaraz tylko w większym przedsiębiorstwie. Zgłoszenia pisemne do Adm. „Gońca Krak.“ pod „Rutyna“. 3537

**BONA** z szyciem, dobrze polecona, poszukuje posady do dzieci wieku 3—6 lat. Zgłoszenia do Admin. „Gońca Krak.“ pod „Dzieci“. 3520

**MASZYNISTKA** młoda, pisząca dobrze na maszynie poszukuje odpowiedniej posady. Oferty pisemne do Admin. „Gońca Krak.“ pod „Pilna“. 3506

**BUCHALTER-BILANSISTA** przyjmuje prace buchalteryjne w godzinach popołudniowych. Warunki przystępne. — Oferty pod „Rachunkowość“ do Adm. „Gońca Krakowskiego“. 3528

**BIURALISTKA-korespondentka** rutynowana, ze stenografją, biegle pisząca na maszynie, szuka zajęcia w pozabiurowych godzinach: poważne referencje. Oferty: „Fr.“ do Adm. „Gońca Krakowskiego“. 3527

**BUCHALTER** rutynowany, pracowity, poszukuje posady buchaltera lub pom. buchaltera. Wymagania skromne. — Łaskawe oferty pod „Skromne wymagania“ do Admin. „Gońca Krakowskiego“. 3526

**ADMINISTRATOR**-rządca kluczowy, kawaler z wyższem wykształceniem, kilkuletnią praktyką na samodzielnych stanowiskach, wszechstronnie doświadczony rolnik, poszukuje posady od 1 października. Oferty pisemne do Adm. „Gońca Krak.“ pod „Administrator“. 3525

**HANDLOWIEC** energiczny, rutynowany, zmieni posadę na wyjazd. Długoletnia praktyka jako sprzedawca, dział zakupów, kalkulator i t. p. Łatwość i szybkość orjentacji. Znajomość niemieckiego. Łaskawe oferty pod „Działalność“ do Adm. „Gońca Krakowskiego“. 3530

**SZOFER,** solidny, inteligentny, młody człowiek, kawaler, b. student, władający obcemi językami, przyjmie posadę zaraz. Poważne referencje. Oferty: „Kilkoletnia praktyka“ do Adm. „Gońca Krakowskiego“. 3534

**MŁODA** panna, poszukuje zajęcia, może być do szycia w domu prywatnym lub na wyjazd. 2 złote dziennie. Oferty pisemne do Admin. „Gońca Krak.“ pod „L. Z.“. 3484

**MŁODY,** zdolny tokarz metalowy, również znający ślusarstwo, poszukuje posady w Krakowie lub na prowincji od 1 września. Zgłoszenia listowne: Franciszek Korcala, Kraków, Wawel 8, I. p. 3559

**BIURALISTKA,** korespondentka rutynowana, ze stenografją, biegle pisząca na maszynie, pragnie zmienić posadę. Posiada kilkuletnią praktykę i poważne referencje. Oferty pod „M. M.“ do Adm. „Gońca Krak.“. 3542

**URZĘDNIK** notarjalno-adwokacko-bankowy, zdolny tabularzysta i spadkowiec, piszący biegle na maszynie, władający słowem i pismem polskiem, ruskiem i niemieckiem, poszukuje posady. Zgłoszenia i warunki pod „Urzędnik“ do Administracji „Gońca Krakowskiego“.

**CZŁOWIEK** młody, inteligentny, z dobremi rekomendacjami, poszukuje pracy, chętnie przyjąłby woźnego lub inkasentta. Łaskawe oferty pod „Energiczny“ do Adm. „Gońca Krakowskiego“. 3533

### Mieszkania i lokale

**MIESZKANIA** z utrzymaniem poszukuje młoda urzędniczka od zaraz. Zgłoszenia pisemne do Adm. „Gońca Krakowskiego pod „Mieszkanie wspólne“. 3550

**POKOJU** kawalerskiego, eleganckio umeblowanego, poszukuję od 1. IX. Zgłoszenia pisemne do Adm. „Gońca Krak.“ pod „Urzędnik wyższy“. 3540

**POKOJU** z utrzymaniem możliwie bez mebli, z elektryką i używalnością łazienki poszukuję zaraz. Zgłoszenia z podaniem warunków do Administracji „Gońca“ pod „Solidny samotnik“.

**KAWALER** na wyższem stanowisku, poszukuje pokoju kawalerskiego przyzwoitego z komfortem od 1 września b. r. Zgłoszenia do Admin. „Gońca Krak.“ pod „Czynsz wysoki“. 3500

### Sprzedaż i kupno

**GOSPODARSTWO** 128 mórg, zabudowania kompletne murowane pod dachówką, prywatne, bez długów, 10 lasu, 7 łąki z torfem, 3 konie, 8 bydła, 7 świń. maszynerja kompletna. Cena 13 tysięcy. Wojtowicz, Kopanki, stacja Porażyn. 3524

**DO SPRZEDANIA** w Płaszowie przy ul. Rybitwy 3 obok błoń podgórskich połowa domu murowanego za 20.000 koron czeskich lub równowartość w walucie polskiej. — Wiadomość: Michał Wadowski, Witkowice, ul. Stefanikowa 71, u Ostrawa. 3543

### Rozmaite

**OTOMANY,** łóżka składane, materace, saloniki i t. p. poleca i na raty M. Bardach, Kraków, Florjańska 16. Także garnitur klubowy okazyjnie do sprzedania. 3406

**LEKCYJ** stenografji polskiej udzielam na dogodnych warunkach. Wiadomość: ul. Stolarska L. 13, I. p. front. 3496

**DERENIE** do smażenia i na nalewki, śliwki ogromne i renglòty po 10 zł. Jabłka i gruszki stołowe, śliwki węgierskie, pomidory po 8 zł w koszykach franko za zaliczką wysyła: N. Riesel, Zaleszczyki. 3544

**ALEKSANDER WARYWODA,** syn Michała i Anny z Brusna starego, pow. Lubaczów, gr. kat.. ur. w r. 1901. zgubił książeczkę wojskową, wydaną przez pp. artylerji ciężkiej 4 p. c. w Łodzi, którą unieważnia się. 3547

**ZGUBIONĄ** książeczkę wojskową na nazwisko Józef Woźnarowski, r. 1900, wydaną przez P. K. U. Kraków Miasto, unieważniam. 3554

Redaktor odpowiedzialny: Klaudjusz Hrabyk. Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie pod zarządem J. Borkowicza.